

# Zbigniew Tadeusz Wierzbicki

---

## Oświata i motywy kształcenia dzieci we wsi Żmiąca

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 12, 123-163

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZBIGNIEW TADEUSZ WIERZBICKI — POZNAŃ

## OŚWIATA I MOTYWY KSZTAŁCENIA DZIECI WE WSI ŻMIĄCA \*

Treść: Ogólna charakterystyka wsi. — Historia oświaty w Żmiącej. — Inteligencja żmiącka. — Motywy kształcenia.

### OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WSI

Żmiąca, opisana po raz pierwszy przez Franciszka Bujaka w r. 1903<sup>1</sup>, jest malowniczo położoną wsią górską, przynależną geograficznie do ziemi nowosądeckiej. Według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*<sup>2</sup> Żmiąca leży nad małym dopływem Łososiny z prawego brzegu, 15,9 km na północny wschód od Limanowej, i zajmuje zwartą dolinę potoku. Domy po obydwu stronach potoku zbudowane są średnio na wysokości 414 m n. p. m.; ku wschodowi jednak wzgórza podnoszą się do 704, a ku zachodowi do 714 m, tworząc poboczne działy wodne. Wieś wyraźnie dzieli się na większą część dolną i mniejszą górną. O ile pierwsza ma w zasadzie kształt wsi łańcuchowej, zabudowanej dość luźno wzdłuż gościńca (tzw. nawsie), względnie na wzniesieniach nad gościńcem i biegnącym wzdłuż niego potokiem żmiąckim (tzw. ogrody)<sup>3</sup>, o tyle „górna wieś”, schowana w lasach, ma charakter rozrzuconych przysiółków, dostosowanych wielkością do terenowych warunków leśno-górskich.

Podział wsi na te dwie części nie jest li tylko podziałem geograficznym; znajduje on swe odbicie również w stosunkach społecznych. Tak więc, jeśli chodzi o interesującą nas tu dziedzinę kształcenia dzieci, tylko jeden inteligent pochodzi z górnej wsi. Można by więc mówić o pewnym zafaniu kulturalnym górnej części wsi.

\* Rozdział monografii wsi Żmiąca.

<sup>1</sup> F. Bujak, *Żmiąca, wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903, s. VII, 152.

<sup>2</sup> t. XIV, Warszawa 1897, s. 649—650.

<sup>3</sup> Wieś dolna posiada również swoje przysiółki: wschodni i zachodni, którymi tu jednak nie będziemy się zajmować.

Cechą charakterystyczną naszej wsi jako całości jest jej odosobnienie komunikacyjne. Do Limanowej — miasta powiatowego i stacji kolejowej — oraz do Nowego Sącza jest około 3 godz. drogi końmi; tak długo mniej więcej idzie się pieszo przez góry do Limanowej. Do najbliższego przystanku autobusowego linii Kraków — Nowy Sącz jest 12 km. Ponadto Żmiącą „od świata“ oddziela górską rzeką Łososina. Most na niej nie zawsze nadawał się do użytku, a most na betonowych filarach istnieje dopiero od 1954 r. Mimo bliskości Roźnowa (ok. 10 km) elektryczności we wsi nie ma. Toteż sami żmiąccanie powiadają, że wieś ich jest „zabita od świata deskami”.

Bujak pisał przed 50 laty: „Żmiąca jest wsią rolniczą. Jako taka ma ona bardzo wiele rysów charakterystycznych, wspólnych z dawną przeszłością, i przedstawia się w swym ustroju gospodarczym i społecznym jako wieś bardzo konserwatywna”<sup>4</sup>.

A jednak właśnie z tej wsi wyszedł pierwszy w całej parafii inteligent i pierwsza kobieta z wyższym wykształceniem, ilość zaś tych, którzy pokończyli średnie i wyższe zakłady naukowe, jest najwyższa spośród okolicznych wsi.

Zjawisko to jest tym bardziej godne uwagi, że Żmiąca nie jest wielką wsią. Ogólna jej powierzchnia wynosi według katastru 1015 ha. Liczba ludności waha się w granicach około 800 osób. I tak gdy za Bujaka wynosiła 845 osób, to w 1921 r. — tylko 788; w 1938 r. podniosła się do 897, a w czasie okupacji i bezpośrednio po niej przekroczyła nawet 1000 osób, by w 1950 r. spaść do 773, a w 1954 r. podnieść się do 815 (w tym kobiet 53%). Ludność Żmiącej ma więc tendencję do stabilizacji, mimo że przyrost naturalny jest dość duży (w l. 1922 -1931 — 12,8%; w 1932-1939 — 18,8%; w 1940-1945 — 7,9%; w 1946-1954 — 14,7%). Znajduje on ujście w licznej emigracji, której jedną z dróg było również kształcenie dzieci. W okresie 1791-1954 wyemigrowało ze wsi 1107 osób, czyli 87% przyrostu naturalnego, co świadczy najlepiej o ubóstwie wsi.

Dynamika ludnościowa jest nadal duża, gdyż mamy stale przewagę roczników młodszych. I tak w r. 1952 dzieci do lat 15 stanowiły 37,6% ogółu ludności, przy czym najliczniejszą wśród nich grupę stanowiły dzieci w wieku do lat 5, a następnie od 5 do 10 lat.

W r. 1952 Żmiąca liczyła 149 numerów, domów zaś 146. Z tych jednak nie wszystkie były w tym czasie zamieszkałe (7 pustych chałup).

Natomiast ludność Żmiącej w uszeregowaniu wg wielkości gospodarstw przedstawia się następująco (stan w 1952 r.):

<sup>4</sup> Bujak, *op. cit.*, s. 2.

Tab. 1. Ludność wg wielkości gospodarstw w r. 1952

Wielkość gospodarstw w ha	% ogólnej liczby gosp.	Ilość osób w danej grupie	% ogółu ludności
0— 0,5	3,9	25	3,1
0,5— 1,0	5,9	35	4,5
1,0— 2,0	9,2	64	8,1
2,0— 3,0	14,3	127	16,1
3,0— 5,0	23,5	185	23,5
5,0— 7,0	15,7	111	14,2
7,0—10,0	9,8	88	11,1
10,0—15,0	13,1	112	14,3
15,0—20,0	3,9	37	4,7
pow. 20,0	0,7	3	0,4
	100,0	787	100,0

Tak więc przeszło połowa ludności wsi (423 osoby) żyje z gospodarstw od 2 do 7 ha, stanowiących 53,5% ogólnej liczby gospodarstw.

Gdybyśmy natomiast uwzględnili dodatkowo podział ludności wg klas wieku, otrzymalibyśmy następujący obraz (1952 r.):

Tab. 2. Ludność wg klas wieku

Wielkość gosp. w ha	Ludność według klas wieku — lata										Razem
	0—5	5—10	10—15	15—25	25—35	35—45	45—55	55—65	65—75	75 i powyżej	
0,1— 0,5	2	4	1	3	2	—	4	6	2	1	25
0,5— 1	4	3	3	5	3	2	10	4	1	—	35
1 — 2	7	5	6	7	11	7	10	9	—	2	64
2 — 3	22	17	18	20	10	14	19	6	1	—	127
3 — 5	30	19	22	28	27	20	24	9	4	2	185
5 — 7	10	15	17	22	9	16	6	11	4	1	111
7 —10	12	12	11	22	9	9	6	6	1	—	88
10 —15	17	16	8	23	14	11	8	9	5	1	112
15 —20	4	7	4	8	1	5	7	—	1	—	37
pow. 20	—	—	—	—	2	—	—	—	1	—	3
	108	98	90	138	88	84	94	60	20	7	787

Zwróćmy uwagę, że grupy gospodarstw karłowatych (od 0 do 2 ha) cechuje mała liczba dzieci, a przewaga ludzi starszych (dzieci do lat 15 jest 35, tj. 28,3%; starsi powyżej 45 lat—49, co stanowi 39,5%). Szczególnie ostro występuje to zjawisko w grupie gospodarstw 0,1-0,5 ha, gdzie na 6 gospodarstw w 4 są rodziny bezdzietne (dzieci występujące w tej grupie należą prawie wszystkie do jednej, bardzo licznej rodziny wyrobnika).

Odwrotna sytuacja istnieje w grupach gospodarstw od 2 do 7 ha, mamy tu bowiem wyraźną przewagę elementu młodego (dzieci do lat 15 — 40,1%; starsi powyżej 45 lat — 20,5%). Nieco mniejsza przewaga elementu młodocianego (do lat 15) występuje w grupach większych gospodarstw od 7 do 20 ha (do lat 15 — 37,9%; pow. 45 lat — 18,7% ogółu ludności tej grupy).

Niemniej jednak duże gospodarstwa cierpią na brak rąk do pracy, małe mają ich pod dostatkiem, co nie pozostaje dzisiaj bez wpływu na decyzję kształcenia dzieci. Gdy na 1 ha użytkowanej ogólnej powierzchni w gospodarstwach do 2 ha przypada 2,7 ludzi, a w gospodarstwach od 2 do 7 ha tylko 0,8, to w gospodarstwach powyżej 7 ha zaledwie 0,28.

Lecz jak wygląda podstawowa sprawa: struktura własności w Żmiącej? W stosunku do czasów Bujaka nastąpił wzrost liczby gospodarstw o 19, to jest o 14,2%. Obecnie mamy w Żmiącej 153 gospodarstwa. Są to niemal wyłącznie takie, w których gospodarzy sam właściciel, a więc posiadanie pokrywa się z tytułem własności. Jest jednak kilka przypadków dzierżawy całych gospodarstw, głównie na skutek wyjazdu właścicieli na ziemie zachodnie. Jeżeli więc odjęlibyśmy te gospodarstwa opuszczone, to rzeczywista liczba gospodarstw na koniec 1954 r. wynosiłaby 146. A więc po uwzględnieniu tej poprawki wzrost w stosunku do okresu Bujaka byłby nieco mniejszy.

Natomiast charakterystyczne zmiany dokonały się w ciągu ostatnich 100 lat, jeśli idzie o wielkość gospodarstw. Zmiany te przedstawia tabela:

Tab. 3. Ugrupowanie gospodarstw w Żmiącej w l. 1847, 1902, 1954

Lata	Rozmiary gospodarstw w morgach													Razem ilość gosp.
	0-0,5	0,5-1	1-2	2-4	4-8	8-12	12-16	16-20	20-25	25-30	30-35	35-40	40-50	
1847	27	1	3	13	9	12	9	5	9	7	3	7	4	109
1902	19	9	16	18	22	8	10	7	9	5	4	3	4	134
1954	3	2	14	15	46	29	17	12	8	3	3	1	—	153

Dokonała się więc w tym okresie wyraźna ewolucja. Szła ona w dwóch kierunkach: zmniejszania się liczby gospodarstw najmniejszych oraz rozpadu największych. Ilość dużych gospodarstw powyżej 20 morgów (ok. 11,5 ha) jest w r. 1902 nieco mniejsza niż w r. 1847, lecz wyraźnie maleje dopiero w r. 1954. Zwiększyła się natomiast grupa gospodarstw średnich (od 4 do 16 morgów). W ciągu ostatnich 100 lat gospodarstwa o pow. 40 morgów zniknęły zupełnie, od 35 do 40 morgów spadają z 7 w 1847 r. do 1 w 1954 r.: od 25 do 30 morgów zmniejszyły się z 7 do 3.

Zanalizujmy jeszcze bliżej strukturę własności w chwili obecnej, posługując się już nie morgami, jak Bujak, lecz hektarami.

Tab. 4. Ugrupowanie gospodarstw w Żmiącej w r. 1954

Grupy gospodarstw w ha	Liczba gospodarstw				W % ogólnej liczby gospodarstw	Przeciętne gospodarstwo ma ha
	własne	dzierżawione w całości	opuszczone, wyjazd na ziemię zachodnie	ogółem		
0 — 0,5	6	—	—	6	3,9	0,21
0,5— 1	8	—	1	9	5,9	0,80
1 — 2	13	—	1	14	9,2	1,35
2 — 3	20	2	—	22	14,3	2,58
3 — 5	33	—	3 <sup>6</sup>	36	23,5	3,95
5 — 7	21 <sup>5</sup>	1	2	24	15,7	6,51
7 —10	15	—	—	15	9,8	8,09
10 —15	20	—	—	20	13,1	11,64
15 —20	6	—	—	6	3,9	17,53
pow. 20	1	—	—	1	0,7	20,69
Razem	143	3	7 <sup>7</sup>	153	100,0	5,6

Ogółem mamy w Żmiącej 10 gospodarstw dzierżawionych w całości, nie licząc stale zmieniających się małych dzierżaw, w których dzierżawcami są małorolnicy, a wydzierżawiającymi z reguły więksi gospodarze. Przeważnie są to gospodarstwa pozostałe po tych, którzy wyjechali na ziemię zachodnie (ogółem 7), przy czym 2 z nich są nadal prowadzone jako samodzielne gospodarstwa, a w pozostałych 5 użytkowana jest przez sąsiadów tylko ziemia orna i pastwiska (a więc bez zabudowań, które stoją puste, fakt bez precedensu w ciągu ostatnich 100 lat).

Lepsze grunty są uprawiane, gorsze zamieniane w pastwiska. Tak więc typowe dla 20-lecia zjawisko głodu ziemi obecnie w Żmiącej nie występuje (scilicet przy obecnej technice rolniczej).

Obecnie najwięcej mamy gospodarstw od 3 do 5 ha (23,5%), następnie od 5 do 7 ha (15,7%), wreszcie od 2 do 3 ha (14,3%). Ponadto uderza mała ilość gospodarstw ponad 15 ha (7), jak również do 1 ha (15), wykazując przy tym jeszcze tendencję malejącą.

<sup>5</sup> W tym jedno gospodarstwo, którego właściciele mieszkają w sąsiednich Żbikowicach.

<sup>6</sup> W tym jedno gospodarstwo, które się spaliło po wojnie (nr 85); numer jest więc pusty.

<sup>7</sup> Do jednego z nich wrócił pod koniec 1954 r. z ziem zachodnich syn właścicielki, tak że liczba tych „opuszczonych” gospodarstw zmniejszyła się do 6.

Tak więc rozpad dużych gospodarstw postępuje stale, chociaż Żmiąca jest wsią, w której przestrzegano bardzo usilnie zasady niedziału i do dzisiaj śmierć „bez rozporzontku”, która wydaje gospodarstwo na łup ustawowego dziedziczenia w równych częściach, uważana jest za nieszczęście.

Uzupełnijmy tę ekonomiczno-geograficzną charakterystykę wsi krótką analizą socjologiczną. Przede wszystkim istnieje w Żmiącej daleko posunięta wzajemna zależność gospodarcza, spowodowana sposobem zabudowy oraz charakterem pracy na roli. Zależność ta oraz liczne wzajemne pokrewieństwa i powinowactwa, przebiegające często niezależnie od zamożności (w wyniku zasady niedziału „proletariat” żmiącki pochodzi w dużej części z dużych gospodarstw), a także utrzymująca się w wielu rodzinach tradycja pochodzenia ze wspólnego „pnia”, wspólne życie towarzyskie, aczkolwiek nie zawsze na równych prawach, wspólne instytucje społeczne i religijne, wreszcie poczucie częściowej wspólnoty losu (np. zależność od sił przyrody) czynią ze wsi swoistą grupę sąsiedzko-rodzinną.

W konsekwencji spotykamy się zarówno z dużym zainteresowaniem sprawami współmieszkańców wsi, jak i znajomością ich stosunków domowych, łącznie ze szczegółami życia prywatnego, zgodnie ze staropolskim przysłowiem: „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”.

Z tych przyczyn opinia publiczna wygląda inaczej niż w mieście: szybciej się tworzy, jest bardziej skuteczna i więcej się z nią ludzie liczą. Posiada to swoje dobre strony, ale nie jest pozbawione i ujemnych. W tych warunkach przykład i naśladownictwo odgrywa doniosłą rolę.

Nie oznacza to jednak, by w tej grupie sąsiedzko-rodzinnej nie było podziału na „biednych” i „bogaty”, a więc by nie było antagonizmów klasowych. W poszczególnych okresach różnie się one jednak kształtowały. Z grubsza ujmując, przed I wojną światową był to antagonizm między „kmięciami” a małorolnymi względnie bezrolnymi, w dużym stopniu zależnymi od pierwszych, i nosił on charakter stanowo-feudalny, przy czym, rzecz charakterystyczna, był on również topograficznie umiejscowiony. Gospodarstwa „pokmiece” były położone ponad gościńcem, w tzw. „ogrodach”, gdy tymczasem biedna część wsi skupiała się głównie „przy gościńcu”. Mieszkańcy zamożniejszej części wsi nazywali wówczas żartobliwie, lecz i lekceważąco, mieszkających tam „dziadami przy gościńcu”.

W 20-leciu dokonana się znaczna demokratyzacja życia i chociaż podział między bogatymi a biednymi nadal istniał, nabrał on charakteru bardziej burżuazyjnego, dawny zaś podział między kmięciami „ogrodami” a komorniczym „gościńcem” silnie się zatarł. W ogrodach powstawały na dawnych rolach nowe gospodarstwa małorolne, z drugiej strony niektóre

chałupy „przy gościńcu” doszły w tym okresie do dużego znaczenia (np. wybór wójta z gospodarstwa „przy gościńcu”). Obecnie, przy całkowitej formalnej równości, liczy się „gotowy pieniądz”, przy czym posiadanie tego pieniądza nie zawsze łączy się z wielkością posiadanego gospodarstwa (np. w przypadku reemigrantów powracających z zaoszczędzonymi dolarami).

Okupacja niemiecka przyniosła zaostrzenie antagonizmów klasowych na skutek celowej polityki okupanta, który polecał rozdzielać i ściągać wyznaczone przez siebie kontyngenty polskim funkcjonariuszom samorządu gminnego (wójt, sołtys i radni), chroniąc jednocześnie w pewnym stopniu większe gospodarstwa, a więc zamożniejszą część ludności, jak np. w przypadku wyznaczania ludzi na roboty do Rzeszy, co wywoływało szczególnie wiele „złej krwi”. To wszystko, jak zobaczymy, nie pozostało bez wpływu na życie wsi, nawet w tak wydawałoby się odległej dziedzinie, jak kształcenie. Te antagonizmy klasowe, z wyraźną często domieszką zwykłej ludzkiej zawiści, rozbudzone w czasie okupacji, utrwaliły się po wojnie. „Kmiecie to lubią biednych, gdy mają stajenie pszenicy do zebrania, a czarne chmury nadchodzą” — powiada inteligentka pochodząca z chałupy „przy gościńcu”. „Nawet 10 demokracji nie zmieni bogacza” — powiada nauczycielka z małego gospodarstwa. Niemniej musimy pamiętać o dwóch rzeczach: po pierwsze, często bezpośrednim powodem niechęci klasowej nie są zasadnicze momenty ekonomiczne, lecz przede wszystkim sprawa traktowania; po drugie, konflikty społeczne, biorące początek zwykle z poczucia krzywdy osobistej, przełamują się tu inaczej w skali społecznej, właśnie dlatego, że Żmiąca jest wspólnotą sąsiedzko-rodziną. Gdy do tego uwzględnimy wpływ religii, nie wyda nam się dziwne istnienie, mimo konfliktów społecznych, dość żywego na ogół poczucia łączności, opierającego się zarówno na uczuciach ogólnoludzkich, jak i poczuciu łączności grupowej.

Doznało ono nieoczekiwane poważnego wzmocnienia w okresie powojennym, przede wszystkim na skutek błędnej polityki gospodarczo-społecznej. Powszechna na ogół obawa przed przymusową kolektywizacją scementowała wieś posiadającą, a więc olbrzymią większość ludności, gdyż jak się okazało, najbardziej obawiali się „kołchozu” nie najbogatsi gospodarze, którzy z powodu nadmiernych świadczeń i braku rąk do pracy często byli gotowi skapitulować, lecz przede wszystkim właściciele średnich, a niejednokrotnie małych gospodarstw. Oni tworzyli opinię wsi, której podporządkowywali się zarówno gospodarze bogaci, jak również, przynajmniej zewnątrz, bezrolni lub właściciele najmniejszych gospodarstw, będący w znacznej mniejszości.



Przykłady prób prymitywnego i bezwzględnego nacisku administracyjnego na wsie sąsiednie, by zrzeszały się w spółdzielnie, marna gospodarka założonej w pobliskiej Laskowej spółdzielni produkcyjnej oraz pojawiające się tu i ówdzie „opowieści” o okrutnych metodach kolektywizacji wsi w przeszłości umacniały negatywną postawę wsi.

Ponadto istniały jeszcze inne czynniki psychologiczne wzmocniające poczucie łączności grupowej: poczucie zagrożenia religii, chociażby przez ponawiane co pewien czas próby usunięcia jej ze szkoły, i to metodami budzącymi repulsję moralną, co znowu z reguły powodowało za każdym razem powstanie we wsi prawdziwego „frontu jedności narodowej” wszystkich kobiet, niezależnie od ich sytuacji majątkowej; następnie widoczne na każdym kroku zakłamanie w życiu publicznym, brak praworządności itp. W tej sytuacji wieś jako grupa społeczna mogła się poczuć zagrożona w swym dotychczasowym istnieniu i stylu życia.

#### HISTORIA OŚWIATY W ŻMIĄCEJ

Szkoła publiczna w Żmiącej powstała późno, bo dopiero w 1905 r. Była to jednoklasowa, a następnie dwuklasowa (1913-1918 r.) szkoła, mieszcząca się w wynajętych izbach u gospodarzy. I aczkolwiek jest to data rozpoczynająca właściwy okres rozwoju oświaty w Żmiącej, niemniej historię jej możemy przesunąć na znacznie wcześniejszy okres, do powstania szkoły w miejscowości parafialnej, w Ujanowicach, z którą Żmiąca była ściśle związana. W r. 1796 powstaje w Ujanowicach tzw. szkoła trywialna. Przeżywa ona nawet w połowie XIX w. pewien rozkwit dzięki staraniom miejscowego proboszcza, ks. Głębińskiego, i nauczyciela M. Pisewicza. Niemniej wśród ludności nie spotkała się ona ani ze zrozumieniem, ani poparciem, głównie na skutek panującej ciemnoty. Próba stworzenia szkół w paru sąsiednich wioskach, podjęta przez ks. Głębińskiego, nie powiodła się na skutek oporu ludności, a frekwencja dzieci uczęszczających do Ujanowic wykazywała stale tendencję malejącą. Np. dla Żmiącej Bujak podaje<sup>8</sup>, że „w r. 1864 było [...] 103 dzieci w wieku szkolnym, a chodziło do szkoły tylko 8 chłopców i 1 dziewczyna”. Nic więc dziwnego, że około r. 1875 ani jeden członek rady gminnej w Żmiącej, nie wyłączając wójta, nie umiał pisać<sup>9</sup>.

Za początek ogólnego przełomu w dziedzinie oświaty w Galicji należy uznać powstanie w 1867 r. autonomicznej Rady Szkolnej Krajowej, która

<sup>8</sup> Bujak, *op. cit.*, s. 137.

<sup>9</sup> *Jw.* Jednak w r. 1890 wszyscy umieli już czytać i pisać albo przynajmniej podpisać się, z wyjątkiem dwóch, którzy „jeszcze krzyżykami podpisywali się”.

zaprowadziła wkrótce system powszechnej szkoły ludowej. Szerszy ruch oświatowy w Galicji rozpoczął się jednak dopiero pod wpływem ks. Stojalowskiego, w latach 1880—1890, i nie ominął tych okolic. Bujak wspomina, że piśmka jego, „Wieniec” i „Pszczołka”, docierały do Żmiącej od 1885 r.<sup>10</sup> W r. 1888 powstaje w Żmiącej czytelnia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej<sup>11</sup>.

Poprawiła się również frekwencja szkolna, aczkolwiek stan ciągle nie był zadowalający. W r. 1902 było w Żmiącej 176 dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Nie pobierało nauki 32 chłopców i 45 dziewcząt (przeszło połowa spośród dziewcząt), razem 0,4 wszystkich dzieci<sup>12</sup>. Oczywiście powodem tego była zbyt wielka odległość od Ujanowic (od 4 do 8 km), szczególnie trudna do pokonania przez dzieci młodsze w zimie i jesieni. Dlatego tak ważną rzeczą było powstanie szkoły w Żmiącej w 1905 r., chociaż była to na razie szkoła jednoklasowa. Właściwy więc postęp w dziedzinie oświaty wyrażał się na tym terenie w tym istotnym fakcie, że gdy w połowie XIX w. szkoła w Ujanowicach obsługiwała w sposób niedostateczny 10 wiosek, to na początku XX w., tuż przed I wojną światową, istniało w parafii już 8 nowych szkół<sup>13</sup>.

Pierwsza wojna światowa zaznaczyła się w Żmiącej dość istotną zmianą, powstały bowiem wówczas prywatne kursy gimnazjalne pochodzącego ze Żmiącej Ludwika Zelka, absolwenta seminarium duchownego, który jednak wystąpił z seminarium przed uzyskaniem święceń. Nie można nie doceniać roli tych kursów; dzięki nim grupka młodzieży żmiąckiej przerobiła całkowicie lub częściowo naukę w zakresie szkoły średniej, a więc przebyła najtrudniejszy dla dziecka wiejskiego etap kształcenia, i po zakończeniu wojny kontynuowała swoje studia bądź w ostatnich klasach gimnazjum, bądź na wyższych studiach. W ten sposób wykształciło się kilka osób spośród niezamożnej młodzieży żmiąckiej, która, być może, w innych warunkach wykształcenia by nie uzyskała. Ponadto, dzięki możliwości pobierania nauki na miejscu ukończyło kursy Zelka, a następ-

<sup>10</sup> Tamże, s. 132. Pierwszym prenumeratorem „Wienca” i „Pszczołki” na tym terenie był Jan Stach z Krosnej (sąsiadująca ze Żmiącą wieś) w r. 1881. W r. 1893/94 powstały pierwsze sklepy Kółka Rolniczego w Ujanowicach, Strzeszycach i Krosnej.

<sup>11</sup> Tamże, s. 139. Najchętniej wypożyczana była beletrystyka, szczególnie przeróbki powieści Sienkiewicza.

<sup>12</sup> Tamże, s. 137.

<sup>13</sup> Wg S. Kieniewicza (*Galicja w dobie autonomicznej (1850—1914)*, Wrocław 1952) rozbudowa sieci szkolnej zaledwie nadążała za przyrostem ludności, w r. 1900 2/3 szkół ludowych miało tylko 1 klasę, a Galicja liczyła 67,7%, analfabetów, gdy Czechy tylko 4,7%. Niemniej jednak pod rządami Bobrzyńskiego w r. 1914 prawie w każdej galicyjskiej wsi istniała szkoła (s. XI.I).

nie po raz pierwszy w historii Żmiącej kształciło się wyżej parę dziewcząt.

W okresie 20-lecia gromada żmiącka zdobywa się na postawienie własnego, dość okazałego budynku szkolnego (1923 r.). Niestety, ciągle jest to szkoła I stopnia (4-klasowa o 2 nauczycielach i nauce trwającej w zasadzie 7 lat). Frekwencja podlegających obowiązkowi szkolnemu dzieci jest w okresie 20-lecia dobra, lepsza nawet niż po II wojnie światowej. Dopiero w r. 1939 kuratorium krakowskie, po usilnych staraniach miejscowego społeczeństwa, decyduje się na uruchomienie w Ujanowicach 6-klasowej szkoły (o 3 siłach nauczycielskich). Brak jej zmuszał rodziców pragnących wyżej kształcić dzieci do umieszczenia ich w Sączu lub Limanowej dla ukończenia V i VI klasy szkoły powszechnej, co bardzo podnosiło koszty kształcenia dziecka<sup>14</sup>. Wybuch wojny w 1939 r. udaremnił realizację tej tak ważnej dla rozwoju oświaty na tym terenie decyzji.

W okresie okupacji niemieckiej nauka w szkole powszechnej odbywała się, lecz bez historii i geografii. Ważnym wydarzeniem oświatowym było zorganizowanie tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej przez nauczycieli gimnazjalnych pochodzących przede wszystkim ze Żmiącej. Główną organizatorką była absolwentka kursów Ludwika Zelka z okresu I wojny światowej. Tajne nauczanie objęło sąsiednie wsie, wykraczając nawet poza granice gminy, przy czym ośrodkiem była przez cały czas Żmiąca. Ogółem przeszło przez tajne nauczanie 109 uczniów, w tym ze Żmiącej 24 osoby. Bezpośrednio po zakończeniu wojny młodzież ta kontynuowała naukę w liceach bądź na wyższych uczelniach.

Z tajnego nauczania rozwinęło się zaraz po II wojnie światowej prywatne koedukacyjne gimnazjum w Ujanowicach (od r. 1945 do połowy 1952 r.<sup>15</sup>), które liczyło w pierwszym roku istnienia około 170 uczniów. Dla rozwoju oświaty w Żmiącej było to doniosłe wydarzenie, gdyż kształ-

---

<sup>14</sup> Tylko częściowo poprawiły sytuację zorganizowane w Ujanowicach w r. 1938 staraniem miejscowego proboszcza prywatne kursy z zakresu od kl. V do VII szkoły powszechnej. Nauka kosztowała 5 zł miesięcznie. Na kursy te uczęszczało kilkoro dzieci ze Żmiącej, również z gospodarstw małych rolników.

<sup>15</sup> Grono nauczycielskie składało się przede wszystkim z nauczycieli z tajnego nauczania oraz nauczycieli szkół podstawowych. Dyrektorką gimnazjum była p. Zofia Oleksy (do 1948 r.), organizatorką tajnego nauczania w Żmiącej w okresie okupacji. Gimnazjum ujanowickie zlikwidowane zostało przez Kuratorium w 1952 r. (po zakończeniu roku szkolnego). Jako powód podano ogólną reorganizację szkół typu ogólnego oraz niski poziom gimnazjum w Ujanowicach. Do obniżenia poziomu naukowego oraz moralnego młodzieży przyczyniła się jednak działalność koła ZMP w latach 1948–1952, które rozpoczęło ideologiczną walkę z gronem nauczycielskim.

cenie dzieci w ujanowickim gimnazjum, dzięki jego bliskości, nabrało charakteru masowego. I tak np. uczęszczały ze Żmiącej do gimnazjum w Ujanowicach w r. 1945/46 — 22 osoby, w 1948/49 — 28, a w 1950/51 — 33, w następnym roku 1951/52 nieco mniej, bo 28 uczniów. Abstrahując tu od zagadnienia celowości zakładania średnich szkół w tak małych miejscowościach ze względu na trudność sprostaną współczesnym wymaganiom nauki i pedagogiki, trzeba stwierdzić jedno: rzeczywiście w tym okresie gimnazjum ujanowickie zrealizowało postulat daleko posuniętej demokratyzacji oświaty.

Drugim ważnym wydarzeniem w historii oświaty w Żmiącej w okresie Polski Ludowej było przekształcenie w r. 1946 szkoły w Żmiącej na 7-klasową o czterech siłach nauczycielskich<sup>16</sup>. Odtąd mogła młodzież żmiącka udawać się wprost do szkół średnich w Sączu czy Limanowej. Rzeczywiście w dużym stopniu młodzież z tego korzysta. Tak np. w r. 1955 na 15 absolwentów 7 klasy aż 8 wybiera się na dalszą naukę do miasta.

Tak w krótkości przedstawia się historia oświaty w Żmiącej. W jej rozwoju, co stanowi swoistą cechę tego terenu i tej epoki, wzięło czynny udział duchowieństwo. I aczkolwiek stosunek poszczególnych proboszczów do spraw oświatowych, a w szczególności do dalszego kształcenia dzieci, nie był w ciągu tych 100 lat jednolity, ogólnie trzeba uznać ich pozytywny wkład w dzieło rozwoju oświaty. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na kształtowanie się stosunków społecznych.

### INTELIgENCJA ŻMIĄCKA

Interesuje nas tu przede wszystkim zagadnienie, ile osób uzyskało w Żmiącej wykształcenie co najmniej niepełne średnie, jaki rodzaj wykształcenia oraz jakie zawody te osoby wykonywały.

W tym celu podzieliliśmy dzieje Żmiącej na 3 okresy, stanowiące dla siebie niewątpliwie odrębne epoki: okres sprzed I wojny światowej, okres 20-lecia oraz Polski Ludowej, przy czym każdorazowo czas wojny został wliczony do okresu następnego, a więc I wojny do 20-lecia, a II wojny — do Polski Ludowej. Jako kryterium zakwalifikowania kogoś do jednego z trzech okresów przyjęliśmy w zasadzie fakt ukończenia wykształcenia w danym okresie. Jeśli jednak ktoś studiował na przełomie dwóch okresów, w tabelce dla okresu wcześniejszego występuje w rubryce: „uczący się”.

Pierwszym inteligentem w Żmiącej a równocześnie w całej parafii był ks. Jan Chełmecki (ur. 1816 r.). Była to ciekawa postać: pochodził

<sup>16</sup> Gorzej natomiast wyglądała sprawa kwalifikacji nauczycieli, gdyż w większości były to siły niewykwalifikowane.

z gospodarki kmiecej, lecz kształcił się jeszcze w czasach pańszczyźnianych. Żadnych bliższych szczegółów o jego drodze awansu społecznego niestety nie mamy. Wiemy natomiast, że był gorącym patriotą, aresztowany przez władze austriackie za udział w przygotowywaniu powstania 1846 r.; później spotykamy go w Żmiącej, gdy zamawia u miejscowych foluszników sukno dla powstańców z 1863 r. Bujak wspomina o nim, że go miejscowa „ludność bardzo, jako Polaka, nienawidziła”<sup>17</sup>.

Ks. Chełmecki zapoczątkował długi szereg inteligencji żmiąckiej, lecz przez dłuższy czas po nim nikt w Żmiącej się nie kształcił. Następni inteligenci, którzy pojawiają się, to również księża.

Tab. 5. Uzyskane wykształcenie oraz wykonywane zawody w okresie do 1914 r.

Wielkość gospodarstwa w ha	Uzyskane wykształcenie					Wykonywane zawody									
	Seminarium duchowne	Wyższe akad.	Średnie ogólne pełne	Średnie ogólne niepełne (>4 klas)	Średnie zawodowe	Razem	Księża	Artyści	Nauczyciele szkół średnich	Urzędnicy	Zmarli w trakcie studiów	Powrót do wsi rzemieślnika	Gospod. domowe	Uczący się	Razem
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
0 – 0,5					1	1									1
0,5 – 1															
1 – 2	1					1			1						1
2 – 3															
3 – 5															
5 – 7															
7 – 10	1					1	1								1
10 – 15		2	2	2	2	8		1		2	1		2	2	8
15 – 20				1		1								1	1
20 – 30	2					2	2								2
pow. 30	1					1	1								1
Razem	5	2	2	3	3	15	4	1	1	2	1	1	2	3	15

W tabelce 5 uderza największa liczba księży: studiujących teologię jest 5, a księży — 4 (jeden wystąpił z seminarium przed uzyskaniem święceń). Na drugim miejscu mamy posiadających wykształcenie ogólne niepełne (rubr. 5) oraz średnie zawodowe (rubr. 6), w tym 2 kobiety, które ukończyły szkołę gospodarczą Zamojskiej w Zakopanem. Trzecia osoba to wykwalifikowany stolarz, który osiadł na stałe w Żmiącej.

<sup>17</sup> Bujak, *op. cit.*, s. 35.

Tab. 6. Uzyskane wykształcenie oraz wykonywany zawód w l. 1914—1939 z uwzględnieniem wielkości gospodarstw

Wielkość gospodarstwa w ha	Uzyskane wykształcenie										Wykonywany zawód									
	Seminarium duchowne	wyz. w. akad.	wyzsze nieakad.	Srednie ogóln. i nauca.	Srednie ogólnie niepchn. > XI	Srednie zawodowe	Razem	Księża	Zakonnice z ukonczoną szkołą zaw.	Oficerowie W.P.	Nauca. szk. og. i zawodowych	Nauca. szk. podstawowych	Urzędnicy i funkcyjnar. państwowi	Kupcy	Inż. agronom.	Rolnicy w swojej wsi	Nauczyciele w swojej wsi	Razem	Młodzież ucząca się poza Związek (5—7 kl. szk. podst. i średn.)	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	
0—0,5						1	1				2		1	1				1	3	
0,5—1		1 <sup>19</sup>		1 <sup>19</sup>	1 <sup>19</sup>		3						1					3		
1—2				2 <sup>20</sup>			2					1						2		
2—3	1	1	1	1	1		5	1			1		1		1	1	1	5	3	
3—5					2		2						1			2		2	3	
5—7					2		2				1		1			1		2	3	
7—10				1		1	2				1		1			1		2	1	
10—15	1	1	2	2	1	4	11	1 <sup>21</sup>	1	2	1		4		1	1	11	2	2	
15—20		1	1	1			2		1	1	1						2	1	1	
20—30							1		1								1	1		
Razem	2	4	4	8	7	6	31	2	2	3	6	1	8	1	1	6	1	31	13	

<sup>19</sup> Rodzeństwo zaliczone do tej grupy, gdyż ojciec ich przyznali się do dużego gospodarstwa (nr 50) otrzymując w użytkowanie tylko około 1 ha. Całe gospodarstwo było własnością dzieci z pierwszego małżeństwa, ponieważ jednak on tym gospodarstwem zarządzał przez dłuższy okres, należy przypuszczać, iż co najmniej częściowołożył z dochodów gospodarstwa na wykształcenie swych 3 dzieci. Być może, że należałoby przesunąć ich więc do grupy większych gospodarstw.

<sup>20</sup> W trakcie kształcenia dzieci przemieścili się do Sącza, zatrzymując grunt w Związku. <sup>21</sup> Kleryk w Seminarium OO Jezuitów.

Wyższe wykształcenie akademickie uzyskały 2 osoby (doktor praw i absolwent Akademii Sztuk Pięknych).

Zwróćmy uwagę na liczne przypadki wyższych studiów, bo jeśli odliczymy 2 dziewczęta oraz 3 chłopców, którym wojna popsowała przebieg kształcenia (zmobilizowani do wojska), to otrzymamy na 10 przypadków możliwych — 7 przypadków ukończenia studiów na poziomie wyższym, a więc 70%. Co do kierunku studiów, uderza jednostronność: jest on wyraźnie humanistyczny, ze specjalnym uprzywilejowaniem studiów duchownych, a przy całkowitym braku przyrodniczo-matematycznych i technicznych.

Pod względem społecznym zdecydowaną przewagę mają gospodarstwa powyżej 10 ha, przy czym wysoka liczba w grupie gospodarstw od 10 do 15 ha jest spowodowana kształceniem się 5 osób z jednej rodziny. W każdym razie prawie 87% kształcących się w tym okresie pochodzi z gospodarstw powyżej 10 ha (wśród nich przede wszystkim z grupy od 10 do 15 ha).

O ile zmieniła się sytuacja w 20-leciu? Obrazuje nam to tabelka 6.

Ogólna liczba kształcących się, mimo znacznie krótszego okresu czasu, jest dwukrotnie większa niż w pierwszym okresie. Zwraca uwagę powrót do wsi (rubr. 17) stosunkowo dość znacznej liczby osób, większej niż w okresie poprzednim, które nie ukończyły szkoły średniej (4 osoby, nie licząc 1 zmarłej, będącej po małej maturze, i drugiej, która ukończyła szkołę rolniczą).

„Rozwarstwienie” inteligencji wskazuje na dość poważny proces demokratyzacji. Mimo że nadal przewagę mają gospodarstwa od 10 ha do 15 ha, to jednak występują już dość licznie gospodarstwa mniejsze<sup>18</sup>. Ogółem kształciło się z gospodarstw do 7 ha — 15 osób, a więc 50% ogółu kształcących się.

Demokratyzacja procesu kształcenia przejawiała się i na innym odcinku: po raz pierwszy występują dość licznie kobiety, bo 9 osób (w tym 2 zakonnice), z których jedna uzyskuje wyższe wykształcenie akademickie, a druga wyższe nieakademickie. Obydwie należą do tej samej rodziny.

Pod względem zawodowym wachlarz jest znacznie szerszy niż w pierwszym okresie. Zmniejsza się liczba księży (1 zamiast 4), a pojawiają się nowe zawody: oficerowie, inżynier-rolnik, kupiec, księgowi, dyplomowana pielęgniarka, nauczyciele gimnazjalni (m. in. matematyk). Niemniej jednak nadal występuje przewaga studiów humanistycznych, do czego

<sup>18</sup> W tym 2 gospodarzy zajmowało się ubocznie rzemiosłem; paru było reemigrantami.

Tab. 7. Uzyskane wykształcenie oraz wykonywany zawód w l. 1939—1953 z uwzględnieniem wielkości gospodarstw

Wielkość gospodarstwa w ha	Uzyskane wykształcenie											Wykonywany zawód									
	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
	Seminarium duchowne	Wyższe akad. human.	Wyższe akad. techn.	Wyższe nieakadem.	Lic. i kursy pedagogiczne	Inne licea zawodowe	Szkoły oficerskie	Srednie ogólne niepełne	Nizsze zawodowe	Przerwane wyższe studia	Razem	Księża	Nauczyciele szkół średnich	Nauczyciele szkół podstawowych	Urządnicy i funkcjonariusze państwowi	Inżynierowie i technicy	Przy mezu poza Związq	Przy rodzicach w Związku	Studenti i klerycy	Razem	Młodzież w szk. średn. 1953 r.
0—0,5		1			3		1	3		2	10			3	3		1	2	1	10	
0,5—1					1			2			3				2			1		3	1
1—2					1			1			2			1	1					2	1
2—3	2	2	1		6			3			14		2	6	1	1		2	2	14	3
3—5					3	2		7	1	2	15		3	3	7	1		4		15	4
5—7					2		3	3		1	6		2	2	1			3		6	3
7—10	1				4			2	1		8		4	4	3			1	1	8	4
10—15	1				1	2		2			6	1	1	1	1		1	2		6	2
15—20					1					1	1				1					1	2
20—30	1										2							1	1	2	
Razem	5	3	1	—	22	4	1	23	2	6	67	1	2	20	20	2	2	15	5	67	20



przyczynia się tradycja oraz zapewne względy materialne. Studia humanistyczne są tańsze.

Rzecz ciekawa, że w porównaniu z poprzednim okresem spada liczba osób z wyższym wykształceniem, bo wliczając nawet podchorążówkę (3 osoby) wynosi ona obecnie tylko 29<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ogółu inteligencji. Ci, którzy kończyli studia wyższe, rekrutują się zarówno z małych gospodarstw, jak i dużych; brak jakiejś regularności, rzecz wydaje się więc przypadkowa.

Jeszcze jeden fakt zasługuje na podkreślenie. W dwudziestoleciu spotykamy się z nierównomiernym nasileniem kształcenia dzieci. Pierwsza większa fala wysyłania dzieci do szkół przypada na okres bezpośrednio powojenny, co znajduje swe wytłumaczenie w kursach Ludwika Zelka z czasu wojny oraz względnie nie najgorszej sytuacji materialnej wsi. W latach 1929—1936, a więc w okresie kryzysu, obserwujemy wyraźny spadek liczby kształcących się dzieci, a bezpośrednio przed wybuchem II wojny wzmagający się napływ do szkół (rubr. 20 — 13 dzieci), co świadczy o pędzie wsi do kształcenia oraz poprawie jej sytuacji materialnej w ostatnich latach przed wojną. Nie bez wpływu na wysokość tej liczby było uruchomienie w Ujanowicach prywatnych kursów w zakresie V, VI i VII kl., o czym była już mowa wyżej.

Obraz zmienia się dość zasadniczo w Polsce Ludowej, przy czym posiadając bliższe dla tego okresu dane możemy porównać ilość kształcących się z ilością gospodarstw oraz liczbą ludności w poszczególnych grupach.

W trzecim okresie spotykamy się (tabl. 7 i 8) z poważnym wzrostem liczby kształcących się. W ciągu 14 lat przeszło przez szkoły na poziomie wyższym niż podstawowy 67 osób. W stosunku do przeciętnego stanu ludności Zmiącej (800 osób) stanowiłoby to około 8,4<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ludność, a jeśli uwzględnimy i tych, którzy w 1953 r. uczęszczali do szkół średnich — prawie 11<sup>0</sup>/<sub>100</sub>. Przez tajne nauczanie przeszły 24 osoby, reszta przede wszystkim przez miejscowe gimnazjum w Ujanowicach. W rekrutacji inteligencji dokonała się obecnie zasadnicza przemiana w kierunku demokratyzacji. Przeważają bowiem małe gospodarstwa: od 3 do 5 ha (15 osób), od 1 do 3 ha (14 osób) i od 0 do 0,5 ha (10 osób). Razem gospodarstwa do 7 ha wysłały do szkół 50 osób, a więc przeszło 74<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ogółu kształcących się, gdy w pierwszym okresie — około 13<sup>0</sup>/<sub>100</sub>; w 20-leciu — nieco poniżej 50<sup>0</sup>/<sub>100</sub>. Jeszcze bardziej wyrazisty obraz otrzymamy, gdy porównamy procent młodzieży studiującej z poszczególnych grup gospodarstw z procentem, który stanowi ludność tych gospodarstw w stosunku do ogółu ludności wsi Zmiąca.

Tab. 8. Studiujący z poszczególnych grup gospodarstw a liczba ludności w tych gospodarstwach (stan z r. 1953)

Wielkość gosp. w ha	Liczba ludności w danej grupie gospodarstw	% ogólnej liczby ludności w danej grupie gospodarstw	Liczba studiujących	% ogólnej liczby studiujących
1	2	3	4	5
0 — 0,5	25	3,1	10	14,9
0,5 — 1,0	35	4,5	3	4,5
1 — 2	64	8,1	2	2,9
2 — 3	127	16,1	14	20,9
3 — 5	185	23,5	15	22,4
5 — 7	111	14,2	6	9,0
7 — 10	88	11,1	8	12,0
10 — 15	112	14,3	6	9,0
15 — 20	37	4,7	1	1,5
20 — 30	3	0,4	2	2,9
	787	100 %	67	100 %

Procent studiujących jest daleko wyższy niż procent ogólnej liczby ludności w grupie od 0 do 0,5 ha i nieco wyższy niż w grupie od 2 do 3 ha. W grupie gospodarstw od 0,5 do 1, od 3 do 6 i od 7 do 10 ha procent kształcących się odpowiada procentowi ludności tych grup. W innych grupach mamy „niedobory” (ostatnia grupa nie wchodzi w rachubę, gdyż tworzy ją tylko 1 gospodarstwo).

Olbrzymia dysproporcja gospodarstw grupy pierwszej spowodowana jest częściowo szczególnie liczną emigracją tej kategorii ludności bezpośrednio po wojnie na ziemie zachodnie. Gdyby tej emigracji nie było, mieszkańcy tej grupy stanowiliby nie 3,1, lecz 6,2% ogółu ludności Żmiącej. Przyjmując nawet, że nikt by z tych, którzy wyjechali, nie kształcił się, otrzymamy także znaczną dysproporcję — 6,2% do 14,9% — dysproporcję większą niż w pozostałych grupach. Rzecz ciekawa, że nikt z tej grupy obecnie (1953 r.) nie uczy się w szkole średniej (tabl. 7 rubr. 22). Powód jest prosty: gospodarstwa tej grupy zanikają w Żmiącej, a istniejące jeszcze nie posiadają (z wyjątkiem jednego) młodzieży w wieku szkolnym.

Dalszym przejawem postępującej demokratyzacji jest masowy w tym okresie udział dziewcząt w studiach średnich i wyższych. Stanowią one 50% najmłodszej inteligencji żmiąckiej, a przeważają w liczbie kształcących się obecnie, wykazując rosnącą tendencję, co posiada, jak zobaczymy, swoje przyczyny w motywacji posyłania dzieci do szkoły przez rodziców.

Lecz na tym jasnym obrazie nie brak rysów. Przede wszystkim uderza nas duże zwięźenie wachlarza zawodowego. Przeważają wyraźnie kierunki humanistyczne, a wśród nich wykształcenie średnie, ogólne i pedagogiczne (22 osoby). Z technicznych — mamy tylko 1 inżyniera-górnika, przyrodnicze w ogóle nie występuje; jedynie 4 osoby ukończyły licea zawodowe, i to przeważnie dlatego, że nie mogły dostać się do liceum ogólnokształcącego. Ogółem na wyższe studia zapisało się 16 osób (wliczając tu seminaRIA duchowne i polityczną szkołę oficerską), lecz zrezygnowało ze studiów aż 6 osób (tabl. 8 rubr. 11), co stanowi przeszło 37% ogólnej liczby zapisanych na wyższe studia, przy czym tylko 2 przypadki wydają się w sposób oczywisty wytłumaczone (zamążpójście i aresztowania wśród rodziny). W ogóle obserwujemy w Żmiącej w stosunku do poprzedniego okresu znaczny spadek studiujących na uniwersytetach, bo tylko 14,9% ogółu uczących się.

Nastąpił natomiast w stosunku do 20-lecia poważny wzrost powołań kapłańskich.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa odpadu ze szkół średnich (rubr. 9). Wynosi on aż 23 osoby, tzn. 34,3% ogółu kształcących się. A więc osób z niepełnym wykształceniem średnim jest więcej niż z pełnym i gdyby uwzględnić tylko tych, którzy mają co najmniej ukończoną szkołę na poziomie średnim, to otrzymalibyśmy dla tego okresu liczbę inteligencji wynoszącą nie 67, lecz tylko 44<sup>22</sup>.

Dotykamy tu sprawy poziomu wykształcenia najmłodszej inteligencji żmiąckiej. Nawet krótki rzut oka na tabl. 8 wzbudzać musi obawy, czy nie spotykamy się z wyraźnym obniżeniem poziomu w stosunku do poprzednich okresów, czy poważne zwiększenie ilościowe inteligencji ludowej w tak krótkim przeciągu czasu nie dokonało się przynajmniej częściowo kosztem poziomu. Przecież większość z tych, którzy studiowali, to bądź nieukończeni gimnazjaliści i studenci, bądź tylko absolwenci liceów ogólnych i skróconych licealnych kursów pedagogicznych (często równocześnie przerabianych). Jeśli ponadto uwzględnimy nienormalne warunki nauki okupacyjnej oraz błędy polityki oświatowej po wojnie<sup>23</sup>, nie mogą nas dziwić intelektualne braki pokolenia.

Posiada ono poważne luki w wykształceniu, w niektórych przypadkach

<sup>22</sup> W pewnej mierze przyczyniła się do tego likwidacja gimnazjum w Ujanowicach w r. 1952, lecz zostało ono zamknięte właśnie z powodu niskiego poziomu naukowego. Nie wszyscy jego uczniowie poszli do innych szkół. Z tych, którzy studiowali gdzie indziej, nie wszyscy uczyli się zadowolająco, rezygnując nieraz z kształcenia.

<sup>23</sup> Przede wszystkim obniżenie wymagań często poniżej minimum, i to na wszystkich szczeblach szkolnictwa.

niepokoi surowość intelektualna, brak szerszych zainteresowań, co wynika znów częściowo z małego czytania i braku czasu na kulturalne „okrępienie”; a wreszcie, co dziwniejsze, brak temu pokoleniu ideowego uczulenia na sprawy swojej wsi<sup>24</sup>. Pod tym względem bez porównania lepiej przedstawia się inteligencja 20-lecia, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z trudności porównań. Trzeba zresztą wspomnieć i o walorach młodej, powojennej inteligencji: jest sympatyczna, niezblazowana i robi wrażenie moralnie zdrowej, co jest zresztą zasługą przede wszystkim domu oraz atmosfery wsi rodzinnej.

### MOTYWY KSZTAŁCENIA

Jakkolwiek samo pojęcie „awansu społecznego” jest do dzisiaj we wsi nieznanne, to jednak ukończenie szkoły średniej czy wyższej było i jest na ogół cenione przez wieś, głównie z uwagi na pewne korzyści natury materialnej bądź moralnej związane z wykształceniem. Jakimi konkretnie motywami kierowano się kształcąc dzieci? Czy motywy te uległy zmianom w poszczególnych okresach? A jeśli tak, to jakie były to zmiany i co było ich przyczyną?

Otóż na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że motywacja posyłania dzieci do szkół jest podobna w poszczególnych okresach. Jeżeli jednak nie ograniczymy się wyłącznie do zebranych metodą ankietową wypowiedzi ustnych zainteresowanych, tzn. rodziców i dzieci, lecz uwzględnimy odmienne w każdej epoce warunki społeczne i ekonomiczne, uznane i ulegające ewolucji społeczne systemy wartości i związane z nimi wzory osobowe oraz pewne zwyczaje, to dojdziemy do wniosku, że w motywach kształcenia istnieją różnice między omawianymi epokami, a motywacja podlega stałemu procesowi ewolucji.

W procesie tym doniosłą również rolę odegrały instytucje oświatowe, a więc istniejąca od 1905 r. szkoła podstawowa, w okresie I wojny prywatne kursy gimnazjalne, a w okresie II wojny tajne nauczanie.

W pewnym sensie można by mówić o „rodzinności motywacji” kształcenia. Motywy kształcenia są często wynikiem sytuacji całej rodziny żyjącej w indywidualnym gospodarstwie. Posyłając dziecko do szkoły w niewielkim stopniu ma się na uwadze jego dobro czy też dobro samych rodziców. Przede wszystkim zaś kształcenie dziecka umożliwia wspólny

<sup>24</sup> Zapewne zaważyły tu jednak, przynajmniej w części, warunki polityczne minionego dziesięciolecia, szczególnie trudne dla tej wsi, które nie sprzyjały ideowemu rozbudzeniu jej młodej inteligencji. By to mogło nastąpić, potrzebna była atmosfera wolności i pewności jutra.

wysiłek całej rodziny. W jednych wypadkach dokonuje się ono kosztem pozostałych na gruncie dzieci. W innych, wobec utrzymującej się w Żmiejce zasady „niedziału” gospodarstw, było często koniecznością i leżało faktycznie w interesie pozostałych na gruncie dzieci<sup>25</sup>. Zmniejsza ono bowiem obciążenie gruntu, gdyż uważane jest za stopniowe wywianowanie dziecka. Względ ten, jak zobaczymy, wystąpi szczególnie silnie po II wojnie. Ponadto wybór tego właśnie, a nie innego dziecka do szkoły w mniejszym stopniu zależy od jego zdolności czy skłonności, pomijając przypadki oczywistej tępoty oraz wyraźnej niechęci dziecka do nauki, niż od sytuacji familijno-gospodarczej. Zwykle najstarszy musi pozostać w chałupie, by pomagać rodzicom, kształcą się więc młodszy, często na przemian. Jeżeli idzie do szkół najstarsze dziecko, drugie z rzędu zwykle pozostaje w chałupie, choćby było zdolniejsze i chciało się uczyć<sup>26</sup>.

Wreszcie spotykamy się ze zjawiskiem „solidarności rodzinnej”, będącej zarówno wynikiem wspólnej materialnej zależności całej rodziny od tego samego gospodarstwa, jak i emocjonalnych czynników, m. in. poczucia związku krwi czy też „wspólnego pnia”, zaciągniętego długu wdzięczności wobec pozostałych na roli itp. Stąd mamy często do czynienia z rodzinną pomocą materialną lub moralną (rada, protekcja) w kształceniu, i to nie ograniczającą się do krewnych, np. rodzeństwa, lecz również obejmującą stryjów i wujów, którzy pomagają bratankom czy siostrzeńcom. W ten sposób otrzymujemy z jednego gospodarstwa cały szereg ludzi „kształconych”, bo jeden pociąga za sobą drugiego. Czynniki solidarności rodzinnej wpływa silnie zarówno na wybór kierunku studiów, jak i motywy kształcenia. Często rodzice, jako gorzej orientujący się, są właściwie biernym świadkiem kształcenia swoich dzieci, poddając się uznanemu mimowolnie autorytetowi wykształconego już członka rodziny.

Nadmieńmy jednak, że w okresie po II wojnie wystąpiło pewne osłabienie czynnika „solidarności rodzinnej”. Złożyło się na to kilka przyczyn. Należą do nich: pokrywanie przez państwo znacznej części kosztów kształcenia, co czyni często zbytecznym wspólny wysiłek rodziny, łatwość uzyskania stosunkowo nielicznej płatnej pracy przez młodych ludzi w zawodach pozarolniczych i skutkiem tego możliwość wczesnego uzyskania niezależności materialnej, bez potrzeby oglądania się na rodziców czy rodzinę, wreszcie malejąca coraz bardziej atrakcyjność pozostania na

<sup>25</sup> Wykształcenie wszystkich dzieci w rodzinie jest zjawiskiem wyjątkowym.

<sup>26</sup> Inaczej wyglądało to do niedawna w najmniejszych, karłowatych gospodarstwach, gdzie względy na gospodarstwo rodzinne nie utrudniały kształcenia dzieci, gdyby istniały po temu środki materialne. Tych jednak nie było, co uniemożliwiało w ogóle kształcenie.

„ojcowiznie”. Obserwujemy więc proces indywidualizacji życia, osłabiający więź solidarności rodzinnej.

Odrębnie musimy potraktować motyw rodziców i dzieci oraz młodzieży po ukończeniu szkoły średniej, przy czym wśród pierwszych wymagają rozróżnienia motyw kształcenia synów i kształcenia córek. Zwróćmy tu od razu uwagę, że w pierwszym okresie kształcono wyłącznie chłopców, dopiero w 20-leciu występuje po raz pierwszy na widownię zwarta grupa dziewcząt. O studiach na wyższych uczelniach decyduje w dużym stopniu sama młodzież. Lepiej się już orientuje w tym zakresie niż rodzice; ponadto na wyższych studiach jest bardziej zdana na własne siły. Nie może liczyć już na tak daleko idącą pomoc materialną ze strony domu, jak w szkole średniej, znajdującej się zwykle w pobliskim powiatowym mieście, dokąd matka czy siostra mogły nawet pieszo donieść co tydzień bańkę z mlekiem i bochenek chleba. Siłą rzeczy młodzież stawała się na wyższych studiach bardziej samodzielna, otrzymując z domu stosunkowo niewielką pomoc finansową, i to zwykle w I roku studiów.

Parę słów o metodzie. Oparliśmy się tu na relacjach ustnych, wypowiedziach i wspomnieniach zarówno rodziców, samej młodzieży, jak i inteligencji zmiąckiej ze wszystkich wyróżnionych trzech okresów, uzupełniając to listami oraz kilkoma życiorysami. Materiał ten konfrontowaliśmy z danymi z historii oświaty w parafii oraz rozwoju ekonomicznego wsi, uwzględniając w tym materiale to wszystko, co dotyczyło motywacji kształcenia. Na tej podstawie zostały opracowane zasadnicze wnioski z tej części artykułu. W końcu badań poddane zostały one weryfikacji przy pomocy ustnej ankiety, w której zainteresowani odpowiadali na pytanie: dlaczego kształcili względnie nie kształcili dzieci, jaki zawód pragnęli dziecku dać, dlaczego nie posyłali do pracy zarobkowej (fabryki, kopalni), czy warto zdaniem ich kształcić oraz, jeśli kształcić, to kogo: syna czy córkę. Ankieta dotyczyła głównie ostatniego okresu, ale wniosła nieco materiału do okresu poprzedniego. Objęła ona ogółem 47 rodzin, w tym 7, które nie kształciły dzieci w ogóle lub jeszcze nie kształciły ze względu na wiek. Dodatkowo przeprowadzono bezimienną ankietę piśmienną przed końcem roku szkolnego 1955/56 wśród uczniów kl. 7 szkoły podstawowej w Zmiącej na temat dalszego kształcenia się.

Ankiety te traktowaliśmy jako sprawdzające i uzupełniające źródło informacji, a nie jako główną podstawę naszego opracowania. Złożyło się na to parę przyczyn: przede wszystkim w obecnych warunkach każda ankieta budzi na wsi niepokój, skutkiem czego otrzymywane odpowiedzi są lakoniczne, często połowiczne i nie oddają istoty omawianego zagadnie-

nia. Ale istnieją i przyczyny natury ogólniejszej, które nie pozwalają traktować ankiety jako głównego źródła informacji. Motywacja kształcenia dzieci należy do problemów bardzo skomplikowanych. Tylko wyjątkowo spotykamy się z jednym motywem kształcenia dziecka, z reguły mamy do czynienia ze splotem powtarzających się, w różnym układzie, motywów, o nierównej sile oddziaływania. Ankieta natomiast, z istoty swojej, może nam dać tylko zdawkowe, niemal stereotypowe odpowiedzi, powtarzające się często we wszystkich trzech okresach, jak np. choćby owo „lekcje życie” dla dziecka, podawane jako motyw jego kształcenia. Odpowiedzi te nie mówią nam jednak nic jeszcze o istotnych społecznych motywach nurtujących w danej epoce w zbiorowości wiejskiej, nie mówią o kierunku ewolucji ani o tym, dlaczego właśnie tę, a nie inną drogę awansu społecznego wybrano.

Musimy pamiętać, że ze splotu motywów trzeba oddzielić motyw główny od ubocznych, powtarzających się właśnie w różnych okresach, oraz stwierdzić, czy ten zasadniczy motyw, będący motywem działania i wyrazem pewnego światopoglądu, podlega ewolucji i jakiej? Ankieta nie może nam tego wyjaśnić, a zastosowana jako jedyny instrument badawczy mogłaby stwarzać wrażenie pozornego podobieństwa motywacji w różnych okresach, wysuwając na plan pierwszy motyw uboczne. Z tych względów ankietą posługujemy się pomocniczo, za główne źródło informacji uważając dane dotyczące historii społeczno-gospodarczej wsi, obyczajów, poglądów oraz dróg awansu społecznego na podstawie życiorysów, wspomnień, listów i wypowiedzi.

#### a) Motywy rodziców

Jeżeli rzadko powodem kształcenia dziecka w Żmiejce jest jego uzdolnienie, to niewątpliwie większą rolę odgrywa ochota dziecka do nauki. Przede wszystkim jej brak przesądza od razu w sensie negatywnym sprawę kształcenia dziecka, i to zarówno w małych, jak i w dużych gospodarstwach. Obecnie brak ochoty do nauki u dziecka jest z reguły najczęstszym powodem jego niekształcenia<sup>27</sup>.

Przeciwnie niż u inteligencji nie spotykamy ani jednego przypadku przymuszenia dziecka do kształcenia, a zaledwie parę przypadków zachęcenia, i to nie ze strony rodziców, lecz przez starsze rodzeństwo.

Chęć dziecka do dalszej nauki, przejawiająca się najczęściej w formie tzw. „napierania się”, by je posłano do szkół, wywiera wpływ większy

<sup>27</sup> W dużych gospodarstwach występuje niezależnie od tego inna obiektywna przeszkoda: brak rąk do pracy, tak jak dawniej w małych gospodarstwach przede wszystkim trudności materialne, od których nie były wolne zresztą i duże gospodarstwa.

lub mniejszy, zależnie od stosunków domowych. Wydaje się, że wpływ ten rośnie dzięki oddziaływaniu szkoły.

Również pomoc państwa po II wojnie przyczyniła się, praktycznie rzecz biorąc, do zwiększenia wpływu dzieci na rodziców. Choć rodzice nie zawsze rozumieją znaczenie nauki, nie są oni z natury rzeczy przeciwnikami kształcenia, o ile tylko nie ma zbyt dużych przeszkód obiektywnych. „Zdolności i ochota do nauki” jako motyw kształcenia występowały w ankiecie dość często, bo w 14 przypadkach, w tym w 7 podano je za motyw najważniejszy wśród innych motywów. O ile pozytywny sąd o zdolności własnego dziecka należy brać bardzo ostrożnie, o tyle obiektywność stwierdzenia ochoty do nauki lub jej braku nie nasuwa wątpliwości. Jeśli więc ochota dziecka jest wstępnym i w sensie niesprzeciwiania się niezbędnym warunkiem do decyzji rodziców posłania syna czy córki do szkoły, to nie jest jednak warunkiem wystarczającym, gdy chodzi o szkołę średnią. Niewątpliwie dziecko wiejskie jest w większym stopniu biernym przedmiotem tej decyzji niż np. dziecko miejskie.

Czym się więc rodzice głównie kierują podejmując taką decyzję? Nie robią tego z pewnością dla wartości samej nauki. Traktując tu ankietę jako wprowadzenie w zagadnienie motywacji, musielibyśmy stwierdzić, że w splocie motywów najczęściej wymieniano (15 osób) jako motyw: „by miało chleb, by miało fach”; następnie „zdolności i ochotę dziecka do nauki”; potem owo przysłowiowe „lekkie życie” (13 osób); wreszcie pobudki, które można nazwać „idealnymi” (10 osób), a więc: „by w chałupie był ktoś uczony”, „co się nauczy, to mu woda nie zabierze i ogień nie spali”, „inaczej patrzą na kształconych” itp. Motyw ten z reguły podawano jako jeden z dalszych. Nie był to więc motyw zasadniczy, lecz jakby dodatkowy. Świadczy on mimo wszystko o pewnym kulcie dla nauki, będącym zarówno rezultatem wielowiekowego smutnego doświadczenia wsi, która wskutek braku wykształcenia i oświaty stawała się zbyt często ofiarą wyzysku, jak i przekonania, że lepiej dają sobie na gospodarstwie radę ci, co posiadają jakieś wykształcenie.

Dalszym motywem (9 głosów) jest „lekkie życie” („lepiej, żeby się kształciło, bo gadają, że to chleb lekki”). Motyw ten w istocie nie odbiega od „lekkiego życia” i połączony z nim (22 głosy) wysunąłby się bezapelacyjnie na pierwsze miejsce. Jeśli potraktowaliśmy te motywy oddzielnie, to dlatego, że „lekkie życie” przeciwstawiano ciężkiemu zawodowi rolnika, a „lekkie życie” zazwyczaj innym zawodom fizycznym (pracy w fabryce, kopalni itp.), w których można lepiej zarobić niż po szkole. („W kopalni czy fabryce loteria, bo może nie wyjść lub wypadek” — powiada jedna gospodyni; a druga: „lekkie życie, jak weźmie za pióro czy



ołówkę, chociaż mniej zarobi"). Inne motywy to „szkoła na miejscu” (8 głosów), „brak gruntu” (7 głosów), „obawa przed służbą” i wzgląd „na wiano wzgl. splatę” (po 6 głosów) i wreszcie: „by się cofło z chałupy” („wiele jest dzieciek w chałupie i wszystkie na kupie siedzieć nie mogą”) i „bo zachęcał nauczyciel” (po 5 głosów). Właściwie wzgląd „na wiano” i „opuszczenie chałupy” podpadają pod jedną kategorię, stanowiąc motyw materialny, i wysuwają się przed „idealnymi pobudkami”. Ciekawa jest jako motyw kształcenia „obawa przed służbą”, która występuje u mniejszych gospodarzy, nieraz tych, którzy służyli. Innym interesującym szczegółem jest to, że tylko 2 osoby podały m. in. jako motyw kształcenia „dobry zarobek”. Niezależnie od tego, że kształcenie obecnie nie zawsze daje dobry zarobek, jest to zgodne z ogólną postawą chłopca: chodzi mu raczej nie o dochody czy duże zarobki, co przede wszystkim o zapewnienie godziwego bytu.

Spróbujmy jednak odpowiedzieć, jakie były główne 4 typowe motywy w poszczególnych okresach i jak one działały? Na to pytanie ankieta nam odpowiedzi nie da. Sięgnijmy więc do pozostałych źródeł.

Ogólnie ujmując możemy powiedzieć, że w pierwszym okresie wysuwały się na czoło motywy pozaekonomiczne; w drugim zaś wyraźnie motywy ekonomiczne. W Polsce Ludowej wprawdzie nadal utrzymały się na czele motywy ekonomiczne, szczególnie w stosunku do córek, lecz nie wyłącznie, bo z silną domieszką motywów pozaekonomicznych w stosunku do synów. Tym samym motywy ekonomiczne działały inaczej niż w okresie poprzednim.

Czy w pierwszym okresie nie występowały motywy materialne? Oczywiście, owo przysłowiowe „lekcejsze życie” i tu się pojawia, lecz nie jest ani wyłącznym, ani głównym motywem.

Przypomnijmy, że w pierwszym okresie mamy właściwie wyłącznie do czynienia z kształceniem synów, i to z dużych gospodarstw, z wyjątkiem jednego chłopca, którego właśnie warunki ekonomiczne zmusiły do pójścia krótką drogą kształcenia zawodowego. Najliczniejszą wśród nich grupę stanowili księża.

Otóż pierwszym motywem zarówno chronologicznie, jak i co do siły, który wystąpił w Żmiącej, było pragnienie, by syn został księdzem. Z tym zamiarem oddawano synów do szkół, oczywiście ogólnokształcących. I jeżeli nie wszyscy potem wstępowali do seminarium, był to wynik „samowolnej” decyzji maturzysty, która spotykała się z żalem i rozgoryczeniem ze strony rodziców. Że tak właśnie było, nie pozostawiają wątpliwości ani dane historyczno-statystyczne, ani zebrany materiał dotyczący zarówno poglądów, jak i obyczajów ludności Żmiącej, chociaż, rzecz cie-

kawa, w ankiecie tylko 3 osoby z rodziców (wzgl. starszego rodzeństwa) w sposób okólny dały wyraz pragnieniu, by syn (brat) poszedł drogą duchowną: „Jedyne myśli — powiada matka — by był księdzem, ale to zależy od Boga”. „Syn sam poszedł na teologię, nawet o tym nie wiedzieliśmy. Ale jak wystąpił, to było głupio i byliśmy źli na niego. Takie nam święństwo zrobił”. „Matka się ucieszyła — opowiada siostra — że brat idzie do seminarium, ale nie namawiała”. Przeciwko namawianiu wyrażnie się zastrzegano, natomiast chętniej przyznano, że wstąpienie do seminarium było radosną niespodzianką.

Natomiast w życiorysach i wspomnieniach oraz wypowiedziach sąsiadów sprawa wygląda nieco inaczej. Również obserwowane zwyczajnie mówią co innego, co potwierdza naszą tezę, że ankieta jest tylko pomocniczym źródłem. W każdym razie motyw ten, jak dotąd, wytrzymał próbę czasu, skoro występuje w Polsce Ludowej (5 powołań kapłańskich), aczkolwiek już nie jako wyłączny, lecz równoprawny z innymi.

Niewątpliwie splatają się tu dwa motywy: religijny i społeczny. Pierwszy wpływał szczególnie silnie na kobiety, dla których wykształcenie syna na księdza było sprawą niezwykle doniosłości, nieraz marzeniem całego życia. Do dzisiaj „panuje we wsi przekonanie, że te matki mają syna księdzem, które to wymodliły — opowiada inteligentka pochodząca ze Zmiącej. — We wsi często nie ma czasu nawet na pacierz, ludzi są przemęczeni, a jeśli wyjdzie z rodziny ksiądz, to matka jest pewna, że po jej śmierci będzie ktoś się za nią modlił i odprawi gregorianki”.

A oto inne dowody: gospodarz W. wyruszając na I wojnę w testamencie swym zleca, by jedyny syn poszedł na księdza. Jeden z miejscowych inteligentów opowiada w swym życiorysie: „Mego ojca znajomy, inteligent z Krakowa, zachęcał, by mnie oddał do Wyższej Szkoły Technicznej w Krakowie, i obiecywał poparcie, bo sam tam wykładał, lecz ojciec nie zgodził się. Myślę, że chciał, abym został księdzem, chociaż mi tego otwarcie nie mówił”.

A w innych wspomnieniach z pierwszych lat 20-lecia: „Siostry (przyrodnie) chciały, aby uczył się i został księdzem. Gdy nie został, boczyły się na niego, tak że przez pewien czas nie miał on po co przyjeżdżać do chałupy”.

A z okresu sprzed I wojny we wspomnieniach gospodarza — bratanka księdza: „Zdaje się, że dziadkowi chodziło o to, by stryj został księdzem. Nie bardzo miał ochotę, ale dla swego ojca to zrobił”.

Na pytanie skierowane do K., kpiarza i człowieka mającego we wsi opinię postępowego, dlaczego rodzice kształcą synów swych na księży, K. odpowiada: „Ano, bo im się zdaje, że będą w ten sposób bliżej nieba”<sup>28</sup>.

W światopoglądzie teocentrycznym ludności wsi osoba księdza musiała zajmować niezwykle miejsce, nieporównywalne z innymi zawodami. Ten kult osoby duchownej o charakterze patriarchalno-sakralnym może się wydać człowiekowi współczesnemu, o racjonalnym sposobie myślenia, czymś dziwnym. Zaskoczyłyby go niewątpliwie objawy tego kultu. Oto 70-letni starzec całował młodego kleryka w rękę, uważając to za rzecz naturalną. A nawet po II wojnie jeden z mężczyzn witając się na przyjęciu weselnym pocałował w rękę kleryka, a siedzącej obok, starszej, zasłużonej dla rozwoju oświaty w Żmiącej nauczycielce podał tylko rękę<sup>28</sup>.

Nie więc dziwnego, że „sakrament kapłaństwa” oraz społeczne objawy szacunku dla osoby duchownej uczyniły wykształcenie chłopca na księdza punktem honoru i ambicji całej rodziny. Co więcej, nie pozostawała wobec tego faktu obojętna wieś jako pewna wspólnota sąsiedzko-rodzinna, interesując się nim żywo i w sposób życzliwy oraz biorąc masowy udział w prymicjach, będących swego rodzaju świętem wewnętrznym wioski.

Jedynym awansem w oczach wsi było początkowo kształcenie na księdza. Fakt ten zaciążył ujemnie na kształceniu córek: „Gdy ojciec chciał oddać mnie do szkół — opowiada gospodyni L. — jeden z gazdów wyśmiał go: «Co to, dziopy bendzies kstołcił; na księdza przecie nie pójdzie». I tak upadła sprawa mego kształcenia, bo matka przyznała rację gaździe i niedługo wojna wybuchła”.

Ta sama w istocie argumentacja występuje w odpowiedzi proboszcza ujanowickiego, której udzielił żonie jednego z bogatszych gospodarzy, gdy radziła się w czasie I wojny, czy kształcić córkę. „Po co będziesz ją kształciła, czy to ona «dziadówka»? Przyżenisz ją do gruntu i będzie gospodynią. A tak to by poszła na nauczycielkę i co by z tego miała”.

Czy w kształceniu syna na księdza nie odgrywały roli względy ekonomiczne? A więc przede wszystkim chęć zapewnienia dziecku dostatecz-

<sup>28</sup> Wprawdzie na drugi dzień prosił ob. K., by wymazać z notesu to, „co mu się wczoraj tak brzydko powiedziało”, ale kto wie, czy nie był bliski prawdy?

<sup>29</sup> Bujak pisze o „bałwochwalczej niemal czci” dla osoby księdza (*op. cit.*, s. 144); trudno o czymś podobnym dzisiaj mówić, niemniej jednak osoba duchowna cieszy się wielkim poważaniem wśród ludności, co nie przeszkadza, że potrafią krytycznie w razie potrzeby oceniać postawę i zachowanie księdza, znacznie większą niż dawniej przywiązując wagę do wartości moralnej człowieka. Opowiadano nam, że w początkach 20-lecia próba krytyki osoby księdza w chałupie powodowała z reguły ostrą reakcję ze strony gospodyni, która wypraszała z domu krytykujących („żeby w mojej chałupie nie było takiego zgorznięcia”). Ludowy ruch polityczny przyniósł ostrą krytykę duchowieństwa na tym terenie, a w czasie okupacji pozwolono sobie nawet na krytykę papieża. Obecny proboszcz, ciesząc się dużym autorytetem, nie pozwalał już w 20-leciu, by go całowano w rękę.

niejszej egzystencji, a rodzinie pomocy materialnej zgodnie z przysłowiem, że „kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie bodzie”? Oczywiście, te względy mogły występować i jeśli chodzi o pierwszy z nich, zapewne niejednokrotnie wystąpiły, lecz ani analiza danych statystycznych, ani liczne, zebrane przez nas wypowiedzi nie wykazują, by względy te były zasadnicze<sup>30</sup>.

Z dążeniem do wykształcenia dziecka na księdza wiązał się fakt, że z reguły oddawano dzieci do gimnazjum ogólnokształcącego, aby po jego ukończeniu mogło wstąpić do seminarium duchownego. I tak np. w pierwszym okresie na ogólną liczbę 7, którzy zapisali się przed wybuchem I wojny światowej na wyższe studia, 5 wstąpiło do seminarium duchownego (1 wystąpił przed otrzymaniem święceń).

Przypadki obierania nieduchownych studiów wyższych wywoływały — jak wspominaliśmy — przede wszystkim głębokie rozgoryczenie, a czasem i rozpacz rodziców. We wsi powiada się o kimś, kto po maturze nie wstąpił do seminarium duchownego, że „się zmarnił”. Prawdziwą jednak tragedią dla domu było wystąpienie kleryka z seminarium. Rozwiewały się wówczas pielęgnowane przez lata marzenia matek, a „paradna” sutanna, często przysyłana przez krewnych z Ameryki na wiele lat naprzód, pozostawała w skrzyni.

Wystąpienie z seminarium również spotykało się z moralnym potępieniem opinii wsi. Kto wystąpił z seminarium, temu „darzyć się” już w życiu nie mogło. W 20-leciu zaznaczyła się pewna zmiana, bowiem niektóre rodziny nie uważały już, że syn „się zmarnił”, jeśli nie poszedł drogą kariery duchownej. Silniejszy przełom dokonał się niewątpliwie po II wojnie, lecz i wtedy jeszcze jedyny wypadek wystąpienia z seminarium był powodem zmartwienia rodziny, a szczególnie matki.

Czy istniał jednak w pierwszym okresie w Żmiącej inny wzór osobowy związany z kształceniem poza wzorem księdza? Niewątpliwie tak, mianowicie wzór osobowy „pana”, przy czym początkowo uważano za pana każdego, kto ma „białe ręce”. Z czasem, szczególnie po I wojnie, kiedy

<sup>30</sup> Jeśli chodzi o materialną pomoc dla rodziny, to naszą tezę popierają następujące fakty. Na 4 księży z pierwszego okresu dwaj żadną pomocą materialną rodzinie nie służyli (jeden zresztą był księdzem zakonnym i reguła mu tego zabraniała). Z pozostałych dwóch jeden, ks. Bukowiec, upełnorołnił gospodarstwo swego brata, pomagając mu w kupnie kilku morgów, a drugi kupił swemu bratu kierat, maszynę do mlócenia, krowę, pszczoły i pomagał usilnie w wykształceniu dwóch swych młodszych braci, a następnie trojga bratanków. W tym wypadku pomoc była znaczna. Natomiast w 20-leciu jedyny ksiądz ze Żmiącej poświęcił się pracy misyjnej i rodzinie materialną pomocą nie służył. W Polsce Ludowej ten взгляд w zasadzie odpada. Tak więc trudno mówić o jakiejś regule, która by oddziaływała na motywację żmiącan.

wielu żmiącan „przetarło” się w świecie, poczęto rozróżniać, że są „panowie lepsi i gorsi”, wzór „pana”, szczególnie dla „kmiecej” części wsi, uosabiał niektóre tylko zawody, przede wszystkim lekarza, sędziego, aptekarza względnie notariusza. Były to zawody, których z jednej strony wieś potrzebowała, a więc z nimi się liczyła, a z drugiej strony materialnie dobrze się przedstawiały. Taki „pan” był rzeczywiście „panem”<sup>31</sup>. Na nauczyciela, jako nie posiadającego ani gruntu, ani chałupy, ta część wsi patrzyła początkowo dość lekceważąco, co uległo zresztą później zmianie w miarę demokratyzacji życia.

W każdym razie wzór księdza szczególnie w pierwszym okresie bez porównania był bardziej atrakcyjny niż wzór „pana”. Awans społeczny przez szkołę w tym okresie — to kształcenie na księdza. Dlatego możemy twierdzić, że ten wzór osobowy odegrał w Żmiancej w rozwoju oświaty obiektywnie pozytywną rolę. Ujemnymi jego skutkami było: skierowanie aspiracji młodzieży wyłącznie w kierunku ogólnokształcącym i humanistycznym oraz opóźniający wpływ na kształcenie dziewcząt.

W 20-leciu dokonała się znaczna demokratyzacja (zob. tabl. 6), do której w dużym stopniu przyczyniły się kursy gimnazjalne L. Zelka. Pobierały na nich naukę dziewczęta, jak i kilku mniej zamożnych uczniów<sup>32</sup>, korzystając z tego, że nauka była na miejscu i niewiele kosztowała. Była to grupa pionierska, jeśli chodzi o dziewczęta i dzieci malorolnych. Część z nich kontynuowała naukę po wojnie w mieście pociągając za sobą dzieci innych, przede wszystkim z własnych rodzin.

Jak kształtowała się motywacja kształcenia w tym okresie?

Wysuwają się wówczas na czoło motywy natury ekonomicznej: dać dziecku fach, by zarobiło na chleb i nie musiało iść na służbę, by miało

<sup>31</sup> Nikt jednak ze Żmiancej nie wybrał tych zawodów, co mogłoby świadczyć o stosunkowo małej ich atrakcyjności. Z drugiej jednak strony duże znaczenie posiadała sprawa kosztów, szczególnie w drugim okresie — zapewne decydująca — studiów lekarskich i farmaceutycznych. Lecz nie znamy przypadku, w którym zamierzano wybrać wyłącznie ten kierunek studiów, a zrezygnowano z powodu trudności materialnych (natomiast znamy przypadek zrezygnowania z wyboru studiów politechnicznych w 20-leciu i pójścia na matematykę z tych powodów). Wybierano natomiast studia prawnicze, stosunkowo najtańsze, lecz później wybierano drogę kariery urzędniczej, a nie zawód sędziego. Jak było natomiast z atrakcyjnością zawodu oficera? W 20-leciu mamy 3 oficerów, lecz wszyscy oni znaleźli się w wojsku w wyniku pierwszej wojny i w polskim wojsku już po wojnie pozostali. Ani przedtem, ani potem nie spotykamy przypadku pójścia tą drogą. Być może, że w 20-leciu była ona zbyt mało dostępna dla młodzieży żmianckiej, lecz i w Polsce Ludowej spotykamy się tylko z jednym przypadkiem wyboru kariery wojskowej (Oficerska Szkoła Polityczna), i to już po ukończeniu liceum pedagogicznego i po pewnym okresie pracy zawodowej w inspektoracie szkolnym.

<sup>32</sup> Por. część poprzednią „Historia oświaty w Żmiancej”.

„lekcejsze życie”. A więc motywy w stosunku do pierwszego okresu uległy dość zasadniczej zmianie. Powody tego były zarówno natury ogólnej — pogorszenie się na ogół sytuacji materialnej wsi po pierwszej wojnie (ograniczenia emigracyjne, kryzys w l. 1922—1936) oraz relatywne podrożenie szkoły — jak również szczególnej, przeszło bowiem połowa kształcących się pochodzi z gospodarstw poniżej 7 ha.

Podrożenie szkoły zmuszało gospodarzy zmiąckich, nawet zamożniejszych, do dokładnej kalkulacji finansowej, gdy przychodziło do oddania dziecka do szkoły w mieście. Szczególnie wyraźnie występowała chłodna kalkulacja w stosunku do dziewcząt, gdzie odpadały momenty religijne i ambicjonalne.

Oto charakterystyczna rozmowa w pierwszej połowie 20-lecia między zamożnym gazdą K. a kierowniczką szkoły w Zmiącej: K. obliczał sobie koszt kształcenia córki w Sączu w ciągu roku, a kierowniczkę pytał, ile lat będzie musiała chodzić córka do szkół i co z tej nauki będzie miała. Kierowniczka wyjaśniła, że 7 lat, ale potem jeszcze będzie musiała ukończyć uniwersytet, a więc 4 do 5 lat. Obliczył cały koszt i powiedział, że za te pieniądze będzie miała jego córka największe wiano w całej parafii i że wobec tego nie warto córki kształcić. Na uwagę kierowniczkę, że może córkę oddać do seminarium nauczycielskiego, gdzie nauka trwa znacznie krócej, zapytał: „A czym będzie?” — „Nauczycielką” — odpowiedziała kierowniczka. „Jeśli ma być taką »dziadówką« jak Pani, co nie ma chałupy ani gruntu, to jej kształcić nie będę. Nie chcę, by siedziała na komorze u kogoś”.

W małych gospodarstwach, z konieczności również i w stosunku do chłopców, decydują motywy ekonomiczne. Oto urywek rozmowy małorolnej gospodni (3—4 ha) ze znajomym gospodarzem zmiąckim: „Jasiek musiał iść do szkół, bo co miał robić. W chałupie placu nie było, a gdyby Wicka [najstarszy syn — dop. mój] nie kształcić, to co? Miałby 25 lat, przyszedłby do ojca i powiedział: »Podoba mi się dziopa i żyć bez niej nie mogę, dajcie mi pół gruntu«. I co byłoby robić, wprowadziłby synową, a starzy musieliby usunąć się do izdebki”.

Oto mamy charakterystyczne wypowiedzi, wyjaśniające ekonomiczne motywy kształcenia dzieci w 20-leciu. Jednocześnie w ten sposób unikano dzielenia gospodarstwa, gdyż kształcenie, jak mówiliśmy, traktowano jako stopniowe wywianowanie dziecka:

Chociaż w 20-leciu kształcono przede wszystkim z powodów materialnych, to jednak ludność dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że „być wykształconym — to był honor”. „Mało ich było — opowiada gospodarz R. o wykształconych — więc byli szanowani we wsi. Dzisiaj to nie jest

takim honorem, bo spowszedniało". Tak więc niewątpliwie musiały działać również w pewnej mierze motywy społeczno-psychologiczne, a więc względy honoru, ambicja, chęci kariery, a nieraz po prostu moda.

Atrakcyjność wzoru osobowego „księdza” nieco zmalała, przynajmniej jeśli chodzi o młode pokolenie, decydujące z reguły, jaką drogą pójść po ukończeniu szkoły średniej. Z tym wzorem począł rywalizować coraz skuteczniej wzór „pana”, a jeśli idzie o dziewczęta, początkowo głównie z mniejszych gospodarstw, wzór „pani”, uosobiony w nauczycielce<sup>33</sup>. Wzory te, poza tym że łączyły się ściśle z pojęciem wygodniejszego i dostatniejszego życia, zaspokajały również irracjonalne pragnienia natury ludzkiej. Swoiście pojmowany honor mógł niejednokrotnie zachęcić rodziców do kształcenia dziecka, szczególnie gdy zbiegało się parę przyczyn: „nie było widoku na dobre ożeniaczki”; „dobrego zdrowia dziecko nie miało, a trochę pieniędzy było, to stać nas na kształcenie”. Honor, podobnie jak w pierwszym okresie, odgrywał pewną rolę przede wszystkim u zamożniejszych, u których nie występowała tak wyraźnie konieczność ekonomiczna; wyjątkowo zaś tylko u niezamożnych.

Niepoślednią rolę w tego rodzaju grupie sąsiedzko-rodzinnej jak Żmiąca odgrywał wreszcie przykład. Posyłano nieraz całą grupą, jeden zachęcony przykładem drugiego, licząc przy tym na to, że razem będzie taniej w mieście (wspólne stancje, jeden dawał łóżka, drugi sienniki, kolejny do wóz żywności itp.). W tym utylitarnym w zasadzie stosunku do nauki i kształcenia dzieci pojawia się czasami inny ton: pewien jakby szacunek dla nauki i zrozumienie jej ogólnej wartości. „Jak nie da rady — powiada jeden z gospodarzy oddając syna do szkoły średniej — to się wróci do chałupy, a te parę klas przyda mu się zawsze w wojsku lub jak wyjedzie w świat: zawsze mu ta cosi w głowie zostanie”. A oto inna wypowiedź: „Mój chłodek po wojnie już nie będzie chciał się wrócić do szkół, ale nie żałuję, com stracił, zgoda się już z Jackiem [oczytany gospodarz — dop. mój] i wie, kiej jakie miasto leży”. A z karłowatego gospodarstwa (40 arów — brat jednak dróżnik, a więc funkcjonariusz samorządowy) siostra,

<sup>33</sup> Zarówno pierwszy wzór, jak i drugi wytwarzał wśród ludności arystokratyczne nastawienie, przejawiające się w utrzymującej się tradycji posyłania do szkół ogólnokształcących. Zdarzały się jednak wyłomy. W pierwszym okresie taki wyłom stanowił przypadek kształcenia w szkole gospodarczej 2 dziewcząt oraz 1 przypadek kształcenia w szkole przemysłniczej. W 20-leciu mamy: 1 przypadek ukończenia rocznej szkoły rolniczej i powrotu na własne gospodarstwo oraz przypadek 2 siostr, z których jedna ukończyła seminarium nauczycielskie, druga gimnazjum krawieckie (pod wpływem wykształconej siostry, a nie na życzenie rodziców), nie poprzestając zresztą na tym, lecz ostatecznie kończąc Wyższą Szkołę Pielęgniarską.

która „wypchnęła” do szkół młodszego brata, powiada: „Chciałam, by w chałupie był ktoś mądry, a nie same analfabety”.

Po II wojnie światowej w Polsce Ludowej pod wpływem nowych warunków społeczno-gospodarczych oraz przeżytej wojny dokonały się w kwestii motywacji kształcenia dalsze poważne przesunięcia. Przede wszystkim stanęły przed młodzieżą zmiącką nie tylko otworem bramy wszystkich szkół w miastach, lecz ponadto mogła korzystać ona, wprawdzie z początku w ograniczonym zakresie, z daleko idących ulg i zniżek (stypendia, bursy), a z tajnego nauczania powstało prywatne gimnazjum ogólnokształcące na miejscu w Ujanowicach.

Tak więc trudności materialne, stanowiące w okresie 20-lecia główną przeszkodę w kształceniu dzieci, wybitnie zmalały. Nawet niezamożni uczniowie mogli się kształcić nie nadwierżając zbytnio budżetu rodzinnego. W wyniku spotykamy się ze zjawiskiem licznego kształcenia dzieci z gospodarstw małorolnych (tabl. 7).

Jednocześnie musimy uwzględnić doniosłe przemiany ekonomiczne, przede wszystkim łatwość uzyskania pracy i zapewnienia sobie egzystencji (akcja osiedleńcza na ziemiach zachodnich i praca w przemyśle). Wkrótce okazało się, że niektóre rodzaje pracy fizycznej (górnictwo, tzw. wielkie budowy itp.) nie wymagające właściwie kwalifikacji, a jedynie siły fizycznej, są lepiej wynagradzane niż praca umysłowa.

W dziedzinie społecznej spotykamy się z jednej strony z faworyzowaniem młodzieży z mniejszych gospodarstw przez władze oświatowe (np. do 2 ha zwolnieni z opłaty za bursę), z drugiej strony z zaostrzeniem się antagonizmów klasowych, będących wynikiem okupacji, co wywarło również pewien wpływ na motywy kształcenia.

Początkowo spotykamy często postawy typowe dla okresu poprzedniego. Oto bezrolna W. chce wysłać zaraz po wojnie córkę do gimnazjum w Sączu<sup>34</sup>. Rozmawia o tym z „grubą” gospodynią K., przy czym dochodzi do następującej wymiany zdań:

Gospodyni K.: „Czyście wyrachowali, wiele to bendzie kosztowała szkoła, że córkę dajecie?”

Bezrolna W.: „Ks. Jan Bosko zaczął klasztor budować, jak miał 16 gr., i wybudował”.

K.: „Wybudował, ale z ludzką pomocą”.

W.: „Ano, ludzka pomoc jeszcze nie zaginęła”.

Również w naszej ankiecie mamy wypowiedzi typowe dla okresu przedwojennego. Na pytanie, czemu oddali dziecko do szkoły, skoro

<sup>34</sup> Była to właściwie kontynuacja nauki rozpoczętej już przed wojną za życia męża, który był rzemieślnikiem.



można zarobić lepiej w przemyśle bez szkoły, otrzymywaliśmy od starszych rodziców takie odpowiedzi: „Nie spodziewali się my, że po szkole więcej nie zarobi; dawniej więcej zarabiali ludzie kształceni”, lub też: „Nikt sobie wtedy [tzn. jak oddawał zaraz po wojnie dziecko do szkół] nie pomyślał, że zarobek będzie większy bez szkoły!”

Jakimi jednak pozytywnymi motywami kierują się rodzice w Polsce Ludowej kształcąc swe dzieci? Niewątpliwie nadal przeważa stosunek do nauki utylitarny w tym sensie, że nie kształci się dziecka dla samej wartości nauki, lecz dla innych powodów. Jednocześnie jednak spotykamy się z ciekawym zjawiskiem, że warunki ekonomiczne (scil. łatwość uzyskania pracy) w wielu przypadkach oddziałują hamująco na chęć kształcenia dzieci. Występuje to szczególnie w odniesieniu do chłopców. Gdy w r. 1952 kierowniczka szkoły przypominała na zebraniu o obowiązku posyłania dzieci do 7 klasy, odpowiedziano jej: „A po co ma się uczyć, nie wszystko jedno, czy ma tę siódmą klasę? Bez szkoły są w Hucie, a jak zarabiają. Jeden jest stolarzem, to ma miesięcznie 1800 do 2000 zł, to po co szkoła i kształcenie się?”<sup>35</sup>

Również przyczyniają się do pewnego lekceważenia nauki nawet w zakresie szkoły podstawowej dość częste po wojnie przyjazdy do wsi agitatorów, którzy pokazując fotografie i obiecując „złote góry” zachęcają ludzi do wyjazdu na ziemię zachodnie, do PGR oraz na gospodarki indywidualne.

W dużych gospodarstwach działa dodatkowy hamulec: brak rąk do pracy. Wszystkich kształcić nie można, nawet gdyby były na to pieniądze. Na tym tle poczyna też dochodzić niekiedy do konfliktów, gdy dziecko chce się uczyć, lecz rodzice nie chcą się zgodzić z obawy przed utratą robotnika<sup>36</sup>.

Niemniej względy ekonomiczne nadal często skłaniają do kształcenia dzieci. Jak to się dzieje? By na to w pełni odpowiedzieć, należy odrębnie potraktować kształcenie dziewcząt i chłopców. Otóż kształcenie dziewcząt w tym okresie stało się swego rodzaju koniecznością ekonomiczną. Gruntu do podziału zwykle nie ma, również nie ma możliwości odłożenia względnie wyłożenia odpowiedniej sumy na wiano (od 30 do 50 tys.

<sup>35</sup> Oczywiście zgodnie z tradycyjnymi pojęciami stolarz to nie jest zawód, który wymaga szkoły, bo szkoła jest ogólnokształcąca i przygotowuje do pewnych określonych zawodów inteligenckich.

<sup>36</sup> Zdarza się więc, że młodzież z gospodarstw „pokmiecych” spogląda z pewną zazdrością na młodzież z małych gospodarstw, nie obciążoną tak pracą i mogącą się uczyć dalej przy istniejącej pomocy państwa. Równocześnie spotykaliśmy się u młodzieży mało-rolnej z wyrażeniem swojej radości, że nie są dziećmi „kułaka”.

zł przeciętnie), wobec czego i szanse wyjścia za mąż za rolnika są niewielkie. W ankiecie sześcioro rodziców podało jako powód kształcenia córki niemożliwość uzbierania wiana<sup>37</sup>. A oto charakterystyczne wypowiedzi: „Nawet największy gospodarz nie może dzisiaj dać wiana”; „Warto dziopy kształcić, bo mniejsze splatki”; „Dla wszystkich córek wiana nie nastarczy”; „Mam 4 córki, to mnie nie stać będzie je wywianować, więc lepiej pójdę do kopalni zarobić na wiano i powoli je splacę”.

Z innych możliwości pozostawałby wyjazd na ziemie zachodnie celem objęcia gospodarki albo praca w przemyśle. Pierwszy jest coraz mniej realny i atrakcyjny, a drugi?

Otóż do pracy dziewcząt w przemyśle dość niechętnie odnoszą się rodzice, po pierwsze z uwagi na niskie zarobki przy uciążliwej w ich mniemaniu pracy, a po drugie z obawy przed „zepsuciem światowym”. Ciekawa rzecz, że np. w Nowej Hucie pracowała ze Żmiącej okresowo tylko 1 dziewczyna, i to jako biuralistka, żadna jako robotnica, przy czym zawsze jako przyczynę tej absencji podawano panujące w Hucie „zepsucie moralne”. „W Hucie jest Sodomia” — powiada „gruba” gospodyni K. A małorolna aktywistka partyjna O.: „Lepiej, żeby moja córka siedziała w chałupie w jednej sukni, niż do Huty jechała; co by »świat« z nią zrobił”. W innych ośrodkach przemysłowych pracuje jednak trochę dziewcząt ze Żmiącej, ale również nie stanowi to znaczniejszej liczby<sup>38</sup>. Przecież „dziopa — wg tradycyjnych poglądów utrzymujących się ciągle w Żmiącej — jest bardziej chałupowa” i powinna zostać w domu. Lecz względy ekonomiczne, „żeby miała chleb”, i społeczne, „żeby nie służyła” (chodzi tu o służbę u innych, co jest cenione najniżej w Żmiącej), zmuszają do podjęcia decyzji. Najlepszym więc rozwiązaniem wydaje się kształcenie córek, bo łączy się z tym pojęcie „lekkiejego życia”, chociaż niewysokiej pensji, a ponadto nie budzi oporów moralnych, a nawet przeciwnie, uważa się, że wykształcenie da jej nie tylko posadę, ale i pion moralny.

Rzecz niezmiernie charakterystyczna: w ankiecie na pytanie, kogo raczej kształcić, dziewczynę czy chłopca, więcej osób wypowiedziało się za kształceniem dziewcząt, i to w stosunku jak 3 do 1 na niekorzyść chłopców. Zasadnicza zmiana w stosunku do okresu sprzed I wojny!

<sup>37</sup> Po szkole zamiast wiana daje się tylko wyprawę (do 10 tys. zł).

<sup>38</sup> Oczywiście inaczej jest, gdy wychodzi za mąż za robotnika i osiedla się w mieście. W r. 1956 wyjechała na roboty na pobyt czasowy grupa dziewcząt, lecz do pracy na roli i gospodarstw ogrodniczych, a nie do przemysłu.

A otó kilka wypowiedzi: „Dla dziopy po szkole praca pewniejsza, lżejsza”; „Zarobi bez szkoły więcej? Chłdok, ale nie dziopa”; „Prędzej pracę dostanie chłdok — jak będzie zdrów, a dziewczyna — jak się wykształci”.

Ponieważ chodzi o uzyskanie dla córki możliwie szybko jakiejś posady, wybierają z reguły krótsze studia, choćby pedagogiczne, nie myśląc o wyższych, których ukończenie sytuacji materialnej nie poprawi. O tych zresztą decyduje przede wszystkim sama młodzież; jeśli zaś rodzice popierają tego rodzaju aspiracje, to kierują się zwykle względami pozaekonomicznymi.

Natomiast inaczej przedstawia się sprawa z kształceniem synów. Oczywiście i tutaj odgrywają rolę czynniki natury ekonomicznej, ale rzadziej niż w stosunku do dziewcząt i niż miało to miejsce w ogóle w 20-leciu. Ponadto zmiękanie rychło zdali sobie sprawę z tego, że ukończenie szkoły średniej czy wyższej nie daje większych możliwości zarobkowych niż praca fizyczna w kopalni czy na budowie.

Oto charakterystyczna rozmowa między bezrolną P., która kształciła swoje dzieci, a małorolną R., której synowie zatrudnieni byli jako robotnicy w przedsiębiorstwie „Kabel”.

R.: „Ile to też lat kształcił się twój syn?”

P.: „Ano, dobrych kilka lat to on się uczył”.

R.: „A wiele to on zarabia?”

P.: „Ano tyle, co do gęby włoży”.

R.: „A mój się nie uczył wcale i więcej zarabia niż twój. I po co to on się uczył?” — kończy z lekkim odcieniem politowania.

Tym samym więc motyw ściśle materialny kształcenia synów odpada: bez szkoły można zarobić, i to nawet lepiej, nie mówiąc już o innych możliwościach, jak np. osiedlenie się na ziemiach zachodnich. Poza tym w przypadku chłopców nie odgrywa roli, przynajmniej w tym stopniu co u dziewcząt, sprawa spłat, jeśli nie zostają na gruncie. „Chłopcy prędzej dadzą sobie radę na świecie” — oto ogólne przekonanie.

Na miejsce więc materialnej kalkulacji, typowej dla 20-lecia, wchodzi częściowo inne czynniki natury pozaekonomicznej, psychologicznej. Przede wszystkim nadal jeszcze wielu rodziców oddaje syna do szkoły, bo liczy na to, że zostanie księdzem. Wzór osobowy „księdza” jest ciągle atrakcyjny, chociaż nie przysłania sobą innych zawodów. Drugim czynnikiem jest ambicja rodzinna. Wykształcenie dziecka staje się nieraz punktem honoru, szczególnie u tych, którzy nie posiadali we wsi spo-

lęcznego znaczenia i sytuację swoją z różnych powodów boleśnie odczuwali<sup>39</sup>.

Oczywiście momenty ambicjonalne występują i u większych gospodarzy, lecz w sposób słabszy, bo prestiż społeczny tych rodzin opiera się we wsi na innych podstawach, a jeśli występują, to są często wynikiem zazdrości czy wstydu, że biedniejsi kształcą swe dzieci. Oto gospodyni ze średniego gospodarstwa, lecz o tradycjach „kmiących”, wyraża się o małorolnych przy gościńcu: „Takie M. [ich nazwisko], a wszystkie dzieci kształcą”. Jest w tym powiedzeniu i trochę dawnego lekceważenia, i trochę zazdrości, najmniej podziwu; przecież do niedawna nikt nie przypuszczał, by biedota mogła posyłać dzieci na uniwersytet.

Wśród przyczyn kształcenia dzieci po II wojnie niepoślednią oczywiście rolę odgrywa przykład i naśladownictwo: „Posyłałam (em) do szkoły, bo inni posyłali”, nie jest rzadkim motywem, przy czym, rzecz ciekawa, o ile przed wojną działał on z góry do dołu, tzn. przykład kształcenia wychodził od „kmiących” gospodarstw, o tyle obecnie działa „od dołu do góry”, gdyż fakt licznego kształcenia dzieci przez małorolnych dopinguje z kolei większych gospodarzy do kształcenia swych dzieci, mimo ich obiektywnie trudniejszych warunków.

Wreszcie wspomnijmy o jeszcze dwóch motywach: ogólnym przekonaniu panującym wśród ludności, że człowiekowi „kształconemu” jest lepiej względnie łatwiej w życiu niż „nie kształconemu”: „Jak się pouczy — mówi małorolna o córce — to jej lepiej będzie”, a inny gospodarz o synu: „zawsze w życiu z kształceniem lepiej, na ten przykład: już ja syna nie przegadam, tylko on mnie”. Motyw ten oczywiście występował i w poprzednich okresach, choć może nie zawsze w tak silnym stopniu. Obok niego wystąpił w tym okresie drugi, praktycznie ważny. Przecież okres wojny (tajne nauczanie) i bezpośrednio powojenny stwarzał dla wielu, może dla większości, niezwykle okazję wykształcenia dziecka śmiesznie małym kosztem. Czyż można było obok takiej okazji przejść obojętnie? Toteż wiele rodziców kształciło, by po prostu skorzystać z okazji, gdyż jak oświadczył bezrolny rzemieślnik, „kształciłem, bo taka okazja, jak zaraz po wojnie, to już się nigdy nie zdarzy”.

Obok tych motywów, charakterystycznych dla tego okresu, występują oczywiście i te przytaczane w ankiecie, które należałoby określić

---

<sup>39</sup> Szczegółne znaczenie ma ta sprawa dla bezrolnych i małorolnych. Gdy syn bezrolnej W. przerwał wyższe studia i przeniósł się do innego miasta nieuniwersyteckiego, matka wysyłała do niego paczki nie z pobliskich Ujanowic, lecz z dwukrotnie dalej położonej Laskowej.

jako tradycyjne, powtarzają się bowiem w różnych okresach: a więc danie fachu, owo lżejsze życie (lecz mniej związane z wysokością zarobku, a raczej trybem życia) itp., co dokładnie już omówiliśmy. Razem tworzą one splot motywów, w którym nieraz momenty ekonomiczne odgrywają wyraźną rolę uboczną.

Wspomnijmy o jeszcze jednym ciekawym zjawisku, mianowicie żalu rodziców z powodu kształcenia dzieci. Żal ten ma albo podłoże gospodarcze, albo emocjonalne. Powód pierwszego jest zrozumiały. Nie ma po prostu kto pracować w gospodarstwie: „Przeklinam tę godzinę, kiedy postanowiłam swoje dzieci kształcić — powiada właścicielka dużego gospodarstwa — bo nie ma kto robić i gospodarka idzie na psy”.

W drugim przypadku występuje on zazwyczaj tam, gdzie istniała ekonomiczna konieczność kształcenia. Oto charakterystyczna wypowiedź jednej z matek, której córki kształcą się na nauczycielki: „Nieraz żał mi było, gdy te dzieci szły do szkół. Co z tego, że wiedzy nabęda, gdy w świecie tracą to wszystko, co delikatnego i dobrego mają w duszy. W błocie się zanurzy i co z tego [...] Żeby moje dziecko było — mówi ona o synu K., jednego z największych gospodarzy w Żmiącej — toby w świecie się nie tulało. Syn w chałupie by został, a Helkę wydałabym za Franka ze Strzeszyc, dobry chłodek i swój, wsiowy, chałupowy. W chałupie by zostali”. Na pytanie, czy żałuje, że kształciła dzieci, odpowiada, że nie, „ale mi smutno, że musieli pójść z biedy. Zmanierowali się i do rolnictwa nie nadają się. Straceni są dla chałupy”.

A druga wypowiedź: „Jak to dziopy wracają z miasta, to przechodzą i mówią »dzień dobry«, a nie »pochwalony Jezus Chrystus«.”

Szczególnie interesująca jest pierwsza wypowiedź. Gdy pozostały „świat”, tzn. niewieś, uważa wieś nie tylko za domenę zacofania, lecz nieraz także za synonim brutalności i szorstkości, to — vice versa — dla naszej „zapadłej wsi” „świat” oznacza nie tylko brak poszanowania dla szeregu cennionych przez nią wartości, lecz przede wszystkim bezwzględność, brak dobroci i szlachetności uczuć, a nieraz i nieuczciwość.

Żal rodziców za dzieckiem jest szczególnie silny, gdy idzie o córkę. Niektórzy rodzice intuicyjnie wyczuwają, że dziecko ich wchodząc w inny pod względem obyczajowym i mentalnym „świat” zrywa stopniowo uczuciowe i psychiczne więzy z domem rodzinnym, a dla nich samych staje się obce, mało zrozumiałe wobec różnicy poziomów i różnych zainteresowań. Łączy je z domem pamięć, pewien sentyment, czasami względy materialne (te zwykle do czasu całkowitego usamodzielnienia się) i poczucie rodzinnej solidarności, które każe pomóc następnym prag-

nącym wyjść z chałupy w świat; brak jednak pełnego zrozumienia, brak już wspólnego zainteresowania warsztatem pracy i losem rodziców pozostawionych często na dalekiej wsi.

### b) Dążenia dzieci

Jakie pragnienia czy aspiracje żywią dzieci żmiąckie? Czym kierują się, gdy wyrażają chęć dalszego kształcenia?<sup>40</sup> W 20-leciu spotykamy się z wyraźnymi przejawami ich aspiracji, często popartymi wynikami w nauce, nieraz zachętą ze strony nauczyciela, a czasami księdza. Oczywiście, aspiracje dzieci mogą być również odbiciem opinii rodziców, niemniej pewne określone dążenia budzą się w dziecku najczęściej nie pod wpływem domu, lecz innych zjawisk, związanych przede wszystkim z istnieniem szkoły i kościoła.

Oto charakterystyczne urywki z życiorysu córki małorolnego gospodarza (2 ha) urodzonej w 1925 r. „Bardzo ciekawą osobą dla mnie w tym czasie [w dzieciństwie — dop. mój] była postać nauczycielki, która u nas mieszkała. Podziwiałam zawsze, że jest tak pięknie ubrana, ma zawsze takie delikatne i białe ręce w porównaniu do mojej mamusi, ma dużo pieniędzy, że może sobie na wszystko pozwolić i jeść same dobre rzeczy. Lubiłam też często zaglądać ukradkiem do jej izby, gdzie były takie piękne sprzęty. Nie wchodziłam do jej izby nigdy bez pozwolenia, bo mi surowo tego rodzice zabronili, aby pani nie przeszkadzać. Ciekawa też byłam, skąd ta pani przyjechała, zapytałam więc mamusi, która odpowiedziała mi, że z miasta. I znowu obudziła się we mnie ciekawość, jak wygląda takie miasto, chyba tam musi być bardzo pięknie, skoro wszyscy mieszkańcy są tak pięknie ubrani, jak nasza pani. Postanowiłam sobie po cichu, że muszę kiedyś być panią i pojechać do miasta. Często po kryjomu naśladowałam naszą panią i lubiłam się często bawić z koleżankami w państwo”. Dodajmy, że i dzisiaj dzieci bawią się m. in. w „księdza” czy „nauczycieli”.

Autorka życiorysu ukończyła w Żmiącej szkołę podstawową, która stanowiła dla niej, jak pisze, „nowy, piękny świat”. Była to jednak tylko 4-klasowa szkoła. „Po ukończeniu szkoły w Żmiącej chciałam koniecznie uczyć się, ale w moich warunkach było to niemożliwością, gdyż rodzice posiadali zaledwie 2 ha ziemi i prócz mnie troje dzieci [...] Został jednak

<sup>40</sup> Opieramy się na życiorysach, wypowiedziach samej młodzieży, kształcącej się już obecnie w szkołach średnich, dotyczących okresu jej dzieciństwa, na wypowiedziach dorosłych (rodziców lub postronnych osób) oraz bezimiennej ankiecie przeprowadzonej w 1956 r. w kl. VII, pod koniec roku szkolnego.

zorganizowany w tym czasie kurs dokształcający w Ujanowicach, obejmujący program 5, 6 i 7 kl. szkoły powszechnej<sup>41</sup>. Kurs ten był opłacany przez uczniów po 5 zł miesięcznie. Po usilnej prośbie zgodzili się rodzice na posyłanie mnie na ten kurs". Autorka ukończyła pomyślnie ten kurs i otrzymała świadectwo ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej<sup>42</sup>.

W tym przypadku mamy więc do czynienia z silnym i skutecznym wpływem dziecka na rodziców.

Gdy dziewczętom przyświecał na ogół wzór osobowy „pani”, uosobiony w tej jedynej znajdującej się we wsi inteligentce, tj. w nauczycielce, to chłopcom w silniejszym jeszcze stopniu, bo popartym autorytetem religii, przyświecał wzór osobowy „księdza”. Rozbudzał ich ambicje i wyobraźnię tym silniej, że na miejscu nie rywalizowały z nim inne wzory osobowe i ponadto spotykał się z pełną aprobatą rodziców. Toteż nie jeden chłopiec chętnie służył do mszy lub spełniał inne drobne posługi w kościele czy kapliczce żmiąckiej, bądź też przy osobie prefekta szkolnego.

Oto jeden z przykładów wpływu tego właśnie wzoru osobowego, i to z ostatniego okresu: Staszek F. marzył o tym, by zostać księdzem, i służył do Mszy św. bardzo chętnie. Powiadał, że „musi być księdzem, choćby nie wiem co się działo”. „A prosileś ty przy pierwszej komunii, żebyś został księdzem?” zapytała go w 1954 r. bezrolna R. „Nie przy pierwszej, lecz przy każdziutkiej”, odpowiedział chłopiec. Jednak gdy skończył szkołę, zaczął mówić, że trzeba mieć powołanie na księdza, i ostatecznie rozmyślił się, skierowując swe zainteresowania ku zabawom i starając się o uzyskanie od matki trochę grosza na opłacenie w zabawach tzw. „przodka”.

Poza wzorami osobowymi oddziałującymi na wyobraźnię dzieci spotykamy się w trzecim okresie z pewnymi konkretnymi motywami, zarówno negatywnymi, jak i pozytywnymi. W wypowiedziach młodzieży studiującej obecnie w szkołach średnich (9 dziewcząt i 2 chłopców) najczęściej występuje niechęć do pracy na roli („w pole nie chciałam iść”, „w domu nie chciałam siedzieć”, „nie mam pociągu do pracy na roli”, „mam się tak mordować jak mama”), przykład innych („inni poszli, to i ja”), wreszcie szkoła na miejscu. Motyw „miałam (em) ochotę”

<sup>41</sup> Zob. część „Historia oświaty w Żmiącej”.

<sup>42</sup> O tym, że ukończenie tego kursu wymagało pokonania niejednej trudności, których nie napotyka z reguły dziecko miejskie, świadczy choćby następujący urywek: „Z tego okresu utkwiły mi w pamięci szczególnie drogi do Ujanowic oddalonych o godzinę drogi od mojego domu, które były bardzo uciążliwe w porze zimowej, tak że nie raz płakałam, bo nie mogłam przejść przez zasypy śniegowe i od zimna”.

pojawia się również, ale niewiele nam on mówi, bo chodzi nam przecież o to, dlaczego dziecko miało ochotę dalej się kształcić. Trafiają się również wypowiedzi tego rodzaju: „łżejsza praca”, „trzeba zarobić na chleb”, „własne pieniądze” itp. W jednym przypadku podano nam jako powód zamiłowanie do nauki, osłabiając to jednak powiedzeniem, że „największe to miałam do haftu”, a w dwóch pewne nieokreślone wyższe aspiracje („nadzieja na przyszłość” i „trzeba mieć wyższe cele” u uczennicy kończącej technikum kolejowe, co wskazywałoby już na wpływ szkoły względnie literatury).

W ankiecie przeprowadzonej w kl. VII na 12 uczniów i uczennic 9 zapowiedziało dalszą naukę, a 3 pozostanie w domu, w tym 2 uzasadniło to słabymi zdolnościami, a 1 koniecznością pomocy rodzicom w domu. Ciekawa rzecz, że wśród tych 9 odpowiedzi — 6 uczniów chciało się dalej uczyć dlatego, „by mi było lepiej”, a jeden dlatego, bo w domu trzeba się narobić, co właściwie jest tym samym motywem, wyrażającym chęć ucieczki od pracy na roli i tęsknotę za łżejszym życiem. Motywy dzieci pokrywają się w tym przypadku w zasadzie z pragnieniem rodziców, parę odpowiedzi powołuje się zresztą na rodziców.

Zarówno w wypowiedziach starszej młodzieży, jak i tych ewentualnych przyszłych uczniów szkoły średniej zaskakuje mała wyobraźnia i pewna przyziemność motywacji, spowodowana niewątpliwie, przynajmniej częściowo, warunkami egzystencji.

### c) Motywy młodzieży

Chodzi nam tu o młodzież akademicką, która zgodnie z tym, co mówiliśmy, sama zazwyczaj decydowała o swym losie po ukończeniu szkoły średniej. Otóż w 20-leciu i podobnie w pierwszym okresie przeważały wyraźnie motywy ekonomiczne (wyjąwszy studia teologiczne). Wybie-rano studia wyższe możliwie tanie i dające największą pewność uzyskania pracy po ich ukończeniu. Dlatego np. Wincenty Z., syn dużego nawet gazdy, nie poszedł na politechnikę, jak zamierzał, lecz zapisał się na uniwersytet, na matematykę, co umożliwiło mu zarobkowanie korepetycjami. Przykładów podobnych można by podać więcej. W każdym razie istnieje w tym okresie ze strony młodzieży dążenie do ukończenia wyższych studiów, gdyż gimnazjum ogólnokształcące fachu i pracy na ogół nie dawało.

W Polsce Ludowej sytuacja się zmienia. Przede wszystkim dążenie do kończenia studiów wyższych bardzo słabnie (zob. tabl. 7). Złożyło się na to kilka przyczyn: przede wszystkim w pierwszych latach po wojnie przeciętny wiek młodzieży uczącej się był, jak wszędzie zresztą, wyższy



niż normalnie, co skłaniało do kończenia studiów krótszych i przejścia do pracy zawodowej, dającej upragnioną niezależność. Ponadto młodzież ta, przerabiając w czasie okupacji szkołę średnią konspiracyjnie na miejscu we wsi, była słabiej zorientowana w możliwościach dalszego kształcenia niż poprzednie pokolenie, które co najmniej kilka lat spędzało w mieście powiatowym<sup>43</sup>. Skutkiem tego obecne pokolenie chwyciło to, co jej „pod nos podsuwano” względnie z czym się w swojej wsi już spotykało, a więc przede wszystkim kursy i licea pedagogiczne. Wreszcie wyższe studia nie dawały większych zarobków, o czym dość szybko się przekonano. Olbrzymia większość nie zapisała się na wyższe uczelnie.

Część jednak, przeważnie dzieci małorolnych, mimo pewnych trudności zapisała się na wyższe studia. Czy kierowała się zamiłowaniem do obranej specjalności, skoro motyw ekonomiczny odpadał?<sup>44</sup> Może w niewielkiej liczbie przypadków tak, u większości jednak motywacja miała wyraźnie podłoże społeczne. Gdy córka małorolnego M. po ukończeniu liceum ogólnokształcącego i pedagogicznego radziła się swojej bylej nauczycielki, czy kształcić się dalej, ponieważ proponują jej od razu pracę na dobrych warunkach w jednym z uzdrowisk, otrzymała odpowiedź, że po ukończeniu wyższych studiów lepszych warunków materialnych nie uzyska, więc jeśli nie chce iść drogą naukową, powinna raczej zrezygnować z wyższych studiów. A jednak M., mimo że miała już dwadzieścia parę lat, zapisała się na wyższe studia.

Opisując, jak w czasie okupacji musiała parę razy ukrywać się w polu, ponieważ groziło jej wywiezienie na roboty do Niemiec, M. wypowiada się w interesującej nas kwestii następująco: „Pamiętam, w tę noc po raz pierwszy zrodziło się we mnie poczucie krzywdy. Zrozumiałam po raz pierwszy, że pomiędzy mną a córką gospodarską jest wielka różnica, bo w tej chwili śpi sobie spokojnie we wsi, a mnie nie wolno spać w domu, ale muszę jak pies nocować w polu [...] Poczulałam się poza społeczeństwem wsi [...], wolno jak jad wsączał się we mnie wielki żal do ludzi naszej wsi, tych, którzy gotowali mi taki los. Postanowiłam sobie, że gdy wszystko przeżyję, a szczególnie tę noc, to muszę zdobyć sobie taką pozycję w życiu, aby uniezależnić się od tych bogaczy wiejskich raz na zawsze i nie tylko siebie, ale całą moją rodzinę”.

Autorka tych słów niejednokrotnie ustnie wypowiadała się, że musi ukończyć wyższe studia, aby pokazać wsi, że właśnie ona z małego gospo-

<sup>43</sup> W latach 1949—1953 wstąpienie na wyższą uczelnię było znów dla części młodzieży utrudnione ze względów politycznych.

<sup>44</sup> Rzecz charakterystyczna, nikt z młodzieży zmiąckiej studiującej na wyższych uczelniach nie poszedł i nie ma zamiaru iść drogą naukową.

---

darstwa przy gościńcu ma wykształcenie uniwersyteckie. Oczywiście nie u wszystkich występowała ta motywacja w podobnie silnym stopniu. Dołączały się tu bowiem i inne motywy, tworząc swoisty splot: pragnienie poznania wielkiego miasta i życia uniwersyteckiego, o którym coś niecoś słyszeli, wydostanie się z zaścianka, nawet pragnienie pogłębienia swojej wiedzy, wewnętrzne przekonanie o rzekomej „wyższości” człowieka, który posiada wyższe wykształcenie. W każdym razie na czoło wysunęły się w tym okresie u tej młodzieży pozaekonomiczne motywy społeczne.